Nr. 9. Lwów. — Wtorek dnia 13. Stycznia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (1 Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a 5 centów za każdy raz następny
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hilarego b. w. Jutro: Feliksa z Noli. | Wschód słońca g. 7 m. 54 Zachód „ g. 4 m. 24 | Długość dnia g. 8 m. 30 Przybyło „ o 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Uchwalona przez Sejm przeszłoroczny ustawa, nadająca Radzie miejskiej Tarnowa prawo poboru dodatku gminnego od czynszów domowych, nie uzyskała sankcji cesarskiej. O prawo pobierania takiego dodatku gmina Tarnowska starała się w tym celu, aby nim pokryć budżetowy niedobór, wynoszący 8 tysięcy złr.; tymczasem dodatek ten dawałby 17 tysięcy, czyli o 9 tysięcy więcej niż wymaga istotna potrzeba, a ponieważ dodatek czynszowy, jako jeden z najuciążliwszych, powinien być pobierany tylko w razach wyjątkowych, mianowicie wtedy, gdy nie ma żadnego innego sposobu do utrzymania budżetowej równowagi, i to w takim tylko wymiarze, jaki jest niezbędnie konieczny, przeto sądzimy, że ustawa ta nie otrzymała sankcji z tego jedynie powodu, iż otwierałaby źródło dochodów miejskich przez zbyteczne obciążenie mieszkańców dodatkami gminnymi.

Sprawa wyborów do berneńskiej Izby handlowej ciągle jeszcze stoi na porządku dziennym dyskusyj jurydycznych. Idzie o to jak rozumieć ustawę: czy tak, jak ją pojmują Czesi i jak się na nią zapatruje namiestnik morawski, hr. Schoenborn, czy też przyznać słuszność wywodom niemieckich przemysłowców i kupców, do których zdania w tej sprawie rząd się przychylił, znosząc zarządzenia hr. Schoenborna i unieważniając wybory. Czeski komitet wyborczy postanowił wnieść do Trybunału administracyjnego zażalenia przeciw temu unieważnieniu, a do rządu udać się z petycją, aby wstrzymał nowe wybory aż do decyzji Trybunału. Równocześnie uchwalił ten komitet wezwać czeskich posłów do Rady państwa, aby w tej sprawie wnieśli do rządu interpelacją w czasie, jaki uznają za najwłaściwszy.

Pogłoski o ustąpieniu z gabinetu br. Pino, powoli zaczynają ustawać. Jeszcze tylko jedna *N. Fr. Presse*, główny organ nieprzejednanych opozycjonistów, odgrzewa je w korespondencjach ze stolic prowincjonalnych.

Po ferjach świątecznych węgierski Sejm znowu się zebrał w sobotę. Na porządku dziennym stoi budżet królestwa, a mianowicie budżety ministerjum handlu i rolnictwa, potem sprawiedliwości i wyznań, wreszcie — honwedów. Obrady te, jak przypuszczać można, nie będą zajmującemi pod względem rzeczowym, ale opozycja zamyśla je urozmaicić gwałtownemi wycieczkami przeciwko rządowi. Przy obradach nad budżetem rolnictwa, podniesie stronnictwo agraryjne szereg zarzutów przeciwko dotychczasowemu systemowi ekonomicznemu, a poseł Gabrjel Ugron, który już jako członek siedmiogrodzkiego katolickiego związku nieraz dał się rządowi we znaki, wniesie przy budżecie wyznań interpelację w sprawie mowy, wygłoszonej przez biskupa Schlaucha na zgromadzeniu Towarzystwa św. Władysława. Niemniej silne ataki mają być skierowane przeciw ministrom sprawiedliwości i honwedów. Skoro zaś budżet zostanie uchwalony, wejdzie na porządek dzienny projekt reformy Izby wyższej i wniosek o przedłużenie perjodu ustawodawczego. Ten ostatni wniosek zostanie przez stronnictwo niezawisłych bezwzględnie odrzucony, opozycja umiarkowana zaś zażąda przy tej sposobności stanowczych postanowień co do usunięcia nadużyć przy wyborach.

W związku z kwestją reformy Izby Panów stawiają w Peszcie dwa następujące fakta; więc najpierw, że dzisiejszy prezes tej Izby, a nieugięty przeciwnik polityki p. Tiszy br. Sennyey, przyjęty był przez Cesarza, który mu udzielił niezwykle długiego posłuchania; — a następnie, że Tisza złożył wizytę przybyłemu na parę dni do stolicy Prymasowi, z którym zawsze był na stopie dalekiej. Wnet po tej wizycie Prymas wyjechał ze stolicy, nie zaczekawszy nawet na wielki bal dworski, z czego wnoszą, że między nim a prezydentem ministrów nie przyszło do porozumienia.

I w Kroacji też polityka się przeniosła do sal balowych. Starczewiczanie i partja biskupa Strossmajera, mający za sobą większość w Radzie miejskiej Zagrzebia, wystąpili z balem miejskim, na który nie posłano zaproszenia ani banowi, ani też żadnemu posłowi ze stronnictwa narodowego. Równocześnie jednak odbył się inny bal, na którym zrobiono owacją banowi, przewodniczącemu w Sejmie, p. Hrwatowi i członkom narodowego stronnictwa. Na żaden z tych balów sam biskup nie przybył z Djakowaru. Dzienniki peszteńskie podsuwają mu chęć wypowiedzenia wojny kościelnej „państwu" w Kroacji, do czego też zaprawia teraz swój „źle wychowany i obdarty" kler.

Gdzie tak dużo w przymiotnikach złości, tak niezawodnie mało prawdy się zawiera w samych doniesieniach.

W Siedmiogrodzie, w tym kraju konfiguracją swoją podobnym do kotła, znowu jak w kotle wrzeć zaczyna. Walka się tam toczy między Sasami, czyli Niemcami siedmiogrodzkimi, a Rumunami, których pretensje zwiększają się z każdym rokiem, lubo już dzisiaj nie są podsycane zewnątrz. Organ irridentystów rumuńskich *Gazeta Transilvanici* wystąpiła z żądaniem, aby w Kroszatdzie utworzono rumuński uniwersytet, powołując się na 13. punkt uchwał, powziętych na rumuńskiem narodowem zgromadzeniu, które się odbyło pod Blasendorfem 15. maja 1848 roku. Inny dziennik tego samego stronnictwa *Tribuna* wypowiada przekonanie, że kwestja narodowościowa nie da się rozstrzygnąć w żadnym sejmie. Powierzyć ją trzeba masom ludowym, które ją rozwiążą właściwym sobie sposobem. Dzienniki niemieckie, wychodzące w Siedmiogrodzie, odzywają się tym razem z wielkiem umiarkowaniem, zaznaczając jednak, że wszystkie kroki, czynione dotychczas przez Sasów w celu przeprowadzenia jakiegoś *modus vivendi*, natrafiały zawsze na nieprzełamany opór Rumunów.

Od jednego z zakordonowych obywateli otrzymujemy następny artykuł, w którym wiele zdrowych znajduje się uwag:

„Od kiedy świat światem, konkurencja zawsze powodowała zaciętą walkę. Już Kain zabił Abla z zazdrości, a z ojców na synów zwyczaj taki przechodził, że każdy potrącał drugiego, jeśli mu w drogę wlazł.

Zwyczaj ten stał się ogólną zasadą moralną, z której mędrcy, jak Hobbes, Bertham i Malthus, wysnuli wzniosłe systemy, ale najlepiej, bo w kilku jasnych wyrazach streściło ją przysłowie:

Ote toi de là, pour que je m'y mette, to pobudka ogólna.

Gdzie tylko w grze ambicja lub interes, tam walka niezawodna. Jeszcze ambicje różne bywają, może chodzić o order, o tytuł, o sławę — czasem o dobre imię, ale przy interesie złą jest zawsze, bo cel jeden tylko.

Szewc jedyny w miasteczku, niechętnie spogląda na nowoprzybyłego; jeszcze go znosi, jeśli to krewniak jaki, ale niech-no obcy przybędzie, wnet zacznie mu szyć buty.

I tak w każdej rzeczy i w każdem rzemiośle; nawet w tak zwanych *artes liberales*. A im gdzie ciaśniej, tem się więcej odtrącają, najbardziej zaś tego, co przyszedł na ostatku.

W czytającej Galicji było już kilka dzienników; ciasno im było, bo miejsca niewiele, ale jakoś się spokojnie urządziły; chyba czasem pokryjomu jeden drugiego trochę przycisnął dla własnej wygody. Nagle zjawia się przybysz; wygląda wspaniale, plecy szerokie. Lojalnie, bo *viribus unitis*, dawne nowego wpuścić nie chcą. Jeszcze wprawdzie dramat nie skończony, ale już teraz rozwiązanie łatwo przewidzieć: wszyscy, zbyt wiele lejąc atramentu, i sami się pobrudzą.

Dramat taki, odegrany na scenie teatralnej, możeby widzów zajął i zabawił, ale na scenie publicznego życia smutne robi wrażenie. Prasa postępująca w podobny sposób, nie stoi na wysokości zadania, bo albo nie wie jak i o czem pisać, albo jej chodzi o zysk przedewszystkiem. Bo czyż nie można zarzucić, że dla dziennikarzy kwestją najważniejszą jest konkurencja — odstręczanie prenumeratorów od innych dzienników, aby ich zwabić do siebie — kiedy wobec licznych palących kwestyj, których roztrząsanie mogłoby nietylko szpalty zapełniać, ale i czas publicystów zająć namysłem nad niemi, dzienniki galicyjskie tyle miejsca w swych łamach zalewają żółcią, nic innego nie mogącą przedstawiać, jak tylko złość i gorycz.

A jednak zadaniem prasy, to przedstawianie opinji; w mniej zaś wykształconych społeczeństwach prasa winna ją tworzyć i kierować. Czyż tak wysokiemu zadaniu łatwo sprostać, czyż nie wymaga ono wielkiego rozumu, rozległych wiadomości, a najwięcej taktu? Trzeba wiedzieć, o czem kto może poważnie traktować i nie decydować o kwestjach, w których kompetencji brakuje. Trzeba siebie znać dokładnie, żeby posiąść te zalety, a prasa galicyjska tem grzeszy, że siebie nie zna, bo się przecenia. Ton doktrynerski wszędzie razi, ale wówczas najbardziej, gdy w przedstawianych doktrynach brakuje treści.

Czytując lwowskie dzienniki, możnaby myśleć, że redaktorom przyznano nieomylność, tak w każdej kwestji *ex cathedra* decydują. I w sprawach religijnych, finansowych i społecznych nigdy nie zabraknie w redakcjach odwagi do przecięcia węzłów w najtrudniejszych kwestjach; niestety, mało którą potrafią rozwiązać. A dlaczego? Bo siły swoje przeceniają, bo nie poprzestają na dobrem, wyczerpującem wyłożeniu spraw, ale o wszystkiem co się dzieje lub nie dzieje piszą i wyrokują. A materjału nie mając, ani nawet dość korespondentów, na podstawie ladajakich wieści układają artykuły, tem szumniejsze im mniej gruntowne. Wydawane i podtrzymywane przez grona mniej więcej jednakowo myślących ludzi, bez dostatecznych środków i materjalnych i, dodajmy, umysłowych, przedstawiają dzienniki sposób myślenia pojedyńczych odcieni. — Bez względu na ogólne interesa, na wypadkową krzyżujących się różnych dążności, wiodą bezwzględną walkę na zabój ze wszystkiem, co się dążnościom frakcji sprzeciwia. A wynik ztąd najgorszy, że we Lwowie nie ma prasy kraj reprezentującej, tylko są organa frakcji, na której się rozpada galicyjska prowincja.

Cóż więc dziwnego, że mimo najlepszej w całym kraju pozycji, bo mimo zupełnej wolności, galicyjska prasa tak mało wywiera wpływu? Litwin i Rusin (nie mówię tu o drobnej galicyjskiej cząstce Rusi) nie znajdzie w niej nic, coby go dotyczyło, oprócz najczęściej bezpodstawnych, tendencyjnych wieści. W dziennikach galicyjskich nic dla niego nie ma, a o nim najczęściej fałszywe podania. Czy kto nad Dnieprem mieszka czy nad Bohem, zawsze podług lwowskich redakcyj mieszka „na Wołyniu". — „Hr. Braniccy podążają do swych dóbr na Wołyń", to frazes utarty, mimo że pojechali do Stawiszcz. — A cóż dopiero jeśli kwestja przechodzi zakres elementarnej geografii? — Kraj cały widział w naczelniku kancelarji kijowskiego jenerał-gubernatora najzaciętszego wroga, najpłodniejszego projektodawcę, a dzienniki lwowskie „dobrze poinformowane" wyśmiewają plotkę, twierdząc, że wszystko złe robi sam jenerał Drenteln.

Stąd nikt już wiary nie przypisuje wiadomościom dziennikarskim, a sposób traktowania kwestyj dotyczących kraju naszego pod rosyjskim zaborem, słusznie tam „szczuciem" nazywają.

Stokroć lepiej by było, gdyby dzienniki tutejsze stały się dobremi lokalnemi organami. — Kto się podjął dziennikarskiej pracy, winien ją sumiennie wypełniać i wciąż pamiętać, że błąd w jego artykułach może skrzywić pojęcia mniej wykształconych czytelników; winien pamiętać, że dziennik jest niebezpieczną bronią: ani jej nieumiejętnie używać, ani z nią żartować nie wolno. Zadanie prasy zbyt doniosłe, aby je lekceważyć, a złe jego spełnienie gorsze, niż brak dzienników zupełny.

A jednak mogłoby dziennikarstwo w Galicji lepiej się rozwijać niż w innych częściach kraju, mogłoby się zajmować sprawami obchodzącemi i tych także, „którym mówić nie wolno", a głosząc prawdę zdobyć dla swego głosu urok powagi i wiedzy.

Czemże to w daleko trudniejszem położeniu pozyskał sobie *Kraj* tak górujące stanowisko? Dobrym tonem, taktem w postępowaniu, bogactwem treści. Ale też nie pisał *Kraj* korespondencji z Ameryki póki ich nie miał, ani się bawił w polemikę z polskimi dziennikami dla tego tylko, że inne przedstawiają stronnictwa.

Czemużby i galicyjskie dzienniki nie mogły wznieść się po nad kwestje osobiste i frakcyjne dążenia? Czemużby i one nie miały starać się o dokładniejsze wiadomości i garnąć ze wszech stron ludzi dobrej woli i wyższej myśli?

Anim ja założyciel *Przeglądu* ani współpracownik. Nie myślę go też bronić ani go oceniać, zanim w dłuższem niż czterotygodniowem życiu okaże czem jest i do czego dąży. Ale też nie godzi się zawczasu go osądzać i piętnować.

Każdy do pracy nad rozwojem naszym, wszystkich sił winien dokładać, a im więcej pracowników, tem więcej rzecz spólna postąpi.

Niech tylko każdy swoje siły pozna, a drugim nie przeszkadza w robocie. Sumiennie oceniając własne siły, każdy robiłby to, do czego zdolny. Nastąpiłby podział publicznej pracy, a rezultat byłby najlepszy: w dziennikach galicyjskich znalazłyby odgłos i poparcie „interesa kraju".

KORESPONDENCJE.

Kraków dnia 11. stycznia.

(§) Rada miejska odbyła wczoraj dalsze posiedzenie, na którem dokonano najprzód uzupełniającego wyboru do komisyj, uszczuplonych w skutek objęcia przez dr. Szlachtowskiego prezydentury miasta. W miejsce jego wybrano do komisji administracyjnej r. m. prof. Zatorskiego, do komisji plantacyjnej r. m. Knausa, budown., do komisji gazowej r. m. dr. Faustyna Jakubowskiego, do komisji gazowej r. m. dr. Machalskiego, do komisji przemysłowej r. m. Stanisława Feintucha. Wybory te uważać należy jako bardzo trafne, a dokonane zostały znaczną większością głosów. Koło radzieckie postępowało tu solidarnie, podczas gdy „opozycyjna" mniejszość dawała głosy bez wszelkiego porozumienia, a tak niefortunnie, że stawiając kandydaturę b. prezydenta dr. Weigla do każdej komisji, miała dla ni go zawsze tylko po 5 do 7 głosów do dyspozycji. Syndykiem gminy w miejsce dr. Szlachtowskiego wybrany został znaczną większością głosów p. adw. dr. Władysław Lisowski, pierwszorzędny adwokat krakowski. Syndyk gminy pobiera tylko 600 zł. rocznego honorarjum, a ma tak liczne zazwyczaj czynności, że godność tę uważać należy za zaszczytną wprawdzie, ale z wielkim bardzo ciężarem połączoną. Za nowej ery autonomicznej sprawował obowiązek syndyka gminy najprzód dzisiejszy Marszałek dr. Zyblikiewicz, następnie po wyborze dr. Zyblikiewicza prezydentem miasta, piastował tę godność p. dr. Szlachtowski, dzisiaj zaś przeszła ona na p. dr. Lisowskiego i znajdzie w nim rownie zdolnego jak sumiennego piastuna.

Następnie załatwiła Rada kilka spraw pozostałych z poprzedniego (czwartkowego) posiedzenia, z których wymieniamy następujące:

Najprzód przyjęto wniosek Sekcji III. (prawniczej) przedstawiony przez r. m. prof. Kasparka, upoważniający Sekcję prawniczą, aby prawa przysługujące gminie z §. 18 i 20 nowelli do ustawy przemysłowej z 15. marca 1883, wykonywała w imieniu gminy, przez co uprości się nadzwyczaj manipulacja i nada się ingerencji gminy większą precyzję. Wskutek tego też polecono Magistratowi, aby celem umożliwienia kontroli w §. 63 statutu gminnego Radzie miasta zastrzeżonej, przedkładał sekcji prawniczej wszystkie sprawy, odnoszące się do uprawnień w §. 16. ustawy przemysłowej wymienionych. Postanowienie to Rady miejskiej krakowskiej powinnoby znaleść i w innych radach naśladowanie.

Dalej na wniosek sekcji III. przyjęła Rada imieniem gminy na siebie obowiązek objęty §. 12 statutu zawiązanego świeżo w naszem mieście *Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dzieci*; mianowicie zobowiązała się na wypadek rozwiązania tego Towarzystwa przyjąć na siebie jego majątek, a wydać go znowu wrazie przywrócenia tego Towarzystwa. Zastrzeżenie to jest tylko ewentualnem, bo wątpić nie można, że zawiązanie Towarzystwa, które zawdzięczamy inicjatywie kilku lekarzy tutejszych i dobremu przykładowi, jaki nam w tym względzie dał Lwów, powitanem będzie niezawodnie bardzo mile w naszem mieście i cieszyć się też będzie zasłużonem powodzeniem.

Uchwalono dalej dwa wnioski sekcji I. (ekonomicznej), przedstawione przez dyrektora budownictwa miejskiego p. Niedziałkowskiego. Stosownie do tych wniosków rozebrane być mają sklepienia korytarzy 1 i 2 piętra w koszarach strażnicy pożarnej ze względów na bezpieczeństwo mieszkańców, a wykonane być mają nowe sklepienia kosztem 950 złr. Druga uchwała zarządza roboty w szkole na Piasku, w celu powiększenia sali szkolnej kosztem 845 złr. 39 ct.

Najważniejszą sprawą, jaką zajęła się Rada na tem posiedzeniu, był wniosek komisji przemysłowej, przedstawiony przez r. m. dr. Faustyna Jakubowskiego, tej osnowy: „Rada miasta uznaje potrzebę zawiązywania spółek rzemieślniczych, szczególnie w celu zakupna materjałów potrzebnych do rzemiosł i poleca komisji przemysłowej, aby w tej mierze poczyniła przygotowania i Radzie miasta przedstawiła odpowiedne wnioski."

Referent komisji przedstawiając powyższy wniosek, poparł go gruntownym i nadzwyczaj trafnym wywodem, który podaję w obszerniejszem streszczeniu, bo w interesie nietylko miasta naszego, ale i kraju całego jest, aby ze sprawą tak ważną, ratunek w trudnej sytuacji naszemu przemysłowi przynieść mogącą, dokładnie się obznajomiono.

„Upadek przemysłu w kraju naszym, a w szczególności w Krakowie — rzekł sprawozdawca p. dr. Faustyn Jakubowski — jest widocznym, a ciągle ma się ku gorszemu, nietylko w porównaniu ze świetnością poprzednich wieków, w których przemysł Krakowa kwitnął i zjednał sobie sławę; lecz nawet w ostatnich dziesiątkach lat upad k

---

BRAT ANTONI.

NOWELLA.

(Dokończenie).

Przez dwa dni żadne słowo wzmiankujące o wypadkach przeszłości nie zostało między niemi wymienione; Rob zaczynał wierzyć, że tę smutną kartę powlokło zapomnienie. Ale trzeciego dnia oczy Ludwika, dziś przyćmione, a dawniej takie wesołe, tak dziwnie i pytająco nań patrzyły, że Zuński unikał spotkania się z tem wejrzeniem. Wieczorem usiedli razem na werandzie zamkowej. Słońce było już zaszło za góry, gdzie nie gdzie jeszcze tylko mknął ostatni promyczek i ginął w półcieniu, jakaś uroczysta cisza żegnała rozstanie się dnia z naturą, a tam na dole, w gęstej zarośli kwitnącego bzu, odzywał się słowik i pieśnią miłości witał pierwszą zapalającą się na niebie gwiazdę.

— Rob! — jedno tylko słowo, na pozór nic nie znaczące, a drgnął Zuński słysząc ten głos błagalny prawie, który o to samo pytał, o co go oczy pytały. Zamyślił się chwilkę. Po co odkładać? Czyż nie powiększa się cierpienia, odkładając niezbędną amputację?

Przybliżył się do siedzącego Ludwika.

— We dwa dni po waszym pojedynku, wyjechała z Płońskim do Londynu — dziś jest już sama, podobno w Paryżu. Płoński w Nicei.

Carnstein nie odrzekł ani słowa, wsparł czoło na ręku i długo siedział nieruchomy, milczący... Gdy podniósł głowę nikogo już nie było na werandzie — ta samotność ulżyła mu.

Spojrzał przed siebie. U stóp jego w oddali srebrzył księżyc równą, gładką powierzchnię wody... Ta srebrna białość przypomniała mu inną — zdawało mu się, że widzi w pośród różowych kasztanów jakąś postać i że to blask jej oczu tak rozjaśnił cały ogród, że ta postać żyje, oddycha i że ten ciepły powiew letniej nocy, to jej tchnienie, które go pieści i na ustach odradza pierwszy pocałunek!... Ach! gdyby teraz stanęła przy nim! Jakżeby chętnie przebaczył i zapomniał — byle raz jeszcze w te czarujące spojrzeć oczy — byle raz jeszcze tę chłodną rączkę do rozpalonych ust przycisnąć!...

— Proszę pana hrabiego, pani hrabinie gorzej — temi słowy obudził go z zadumy stary sługa.

Pobiegł do pokoju matki; rozpromieniło się oblicze chorej na widok syna i uśmiechem niepokój jego usunąć chciała.

— Mój drogi — szepnęła, bladą ręką gładząc czoło klęczącego przy niej Ludwika — a tyle było miłości w tych dwu słowach, które mu od kolebki do dziśdnia nieodstępnie towarzyszyły, że serce mu omdlewało na myśl, że mu ich kiedyś zabraknąć może!

— Matko moja! — i ręce jej całował. Ale ta matka, którą przez całe życie, na pierwsze zawołanie widział już przy sobie, której oczy ku niemu zawsze zwrócone były, nie odpowiedziała tym razem na wołanie syna, nie spojrzała na niego... Może jej oczy już wyżej patrzyły, bo gdy różowa zabłysła jutrzenka, o jedną anielską duszę, o jedno szlachetne serce mniej było na ziemi...

Śmierć pojmujemy wtedy dopiero, gdy nam ona zabiera najdroższą istotę, a raczej nie jej okrucieństwo, ale pojmujemy własną niemoc, własną nicość, słabość uczuć ziemskich, które, choćby były najgwałtowniejsze, nie zdołają wyrównać siłą tej Najwyższej Potędze, najwyższej i nieodmiennej!

Czemże jest to życie ludzkie, kiedy jedna chwila wystarcza, aby nić jego przerwać? Czemże jest ten człowiek, któremu do życia tak wielkich potrzeba obszarów, tylu uczuć, wrażeń, tyle szczęścia i łez, a zaledwie zapełnić je może, a po śmierci wystarcza mu ta mała mogiłka, po sobie zostawia tylko wspomnienie, i już nie pragnie nic — chyba westchnienia...

W ogromie krzyża, który niewidzialna ręka na nas wtłacza, uznajemy wszechmocność tej ręki, a zbolałe, złamane serce poddanie tylko odczuć już może.

Zuński te pierwsze smutne, ale nie najsmutniejsze chwile przepędził z Carnsteinem. Przymusowe fizyczne zajęcie przygłusza moralną boleść człowieka. Dopiero gdy już wszystko było skończone, gdy na świeżej mogile zazieleniła murawa, gdy się znalazł sam, sam z wspomnieniami, które na każdem odzywały się miejscu, w tym wielkim pustym domu, który miłość matki dla niego zapełniała, a który był dzisiaj grobem tylko tej miłości, wtenczas dopiero zaczęło serce Carnsteina tęsknić. Tęsknić: to jest namiętnie żyć przeszłością — zapomnieć o dniu dzisiejszym — nie pomnąc o jutrze!

Wszak ta przeszłość wszystko mu zabrała, była ona mentorem jego życia, w którym się świeże, coraz świeższe wznosiły mogiły.

Uciec! uciec daleko od tych mogił! Uczucie potrzeby zapomnienia opanowało go i kiedy w lecie Rob przybył, aby go odwiedzić, wyjechali obydwaj. Dokąd? to było Ludwikowi obojętnem, byle w świat, byle daleko!

Przejechali przez Niemcy, Austję, Tyrol i przy końcu lipca znajdujemy ich w Szwajcarji, w pośród gór, potoków, strumieni tej ładnej miejscowości zwanej Bregenz.

Siedzą obaj przy czarnej kawie, czytają dzienniki i od czasu do czasu zamieniają słów kilka. — Może wyjdziemy — po dłuższem milczeniu, składając dziennik, odezwał się Rob.

Żadnej nie otrzymawszy odpowiedzi, spojrzał na przyjaciela. Z rozłożonym dziennikiem w ręku, z szeroko otwartymi oczyma, siedzi Carnstein i czyta. Ale wzrok jego ciągle w jedno utkwione miejsce, a twarz tak blada, usta tak boleśnie zaciśnięte, że przerażony Zuński: — Co tobie jest? — zawołał.

Carnstein spojrzał na niego, odłożył Figaro i nie odrzekłszy ani słówka, wyszedł na ganek.

Niebo tego wieczora, perłową przybrało szatę, rysowały się na nim szafirowe szczyty gór, które u dołu przepasywała świerkowa ciemnozielona wstęga. Potok, ciemnym, długiem śladem spływa z jednego z tych górskich szczytów, przezroczysty jak łza, tęskny jak płacz. Wieczór wonieje kwieciem łąk i tchnie orzeźwiająco zanurzywszy się w tych kryształowych wodach. Na lewo w oddali iskrzą lodowate cyple gór, to śnieżno-białe wznoszą się ku niebu.

W tę stronę patrzy Carnstein ale na tych białych przestrzeniach widzi tylko ogromnemi napisane literami, te słowa, które mu zostały w oczach i niby ostrym mieczem, utkwiły w sercu. Te słowa które były umieszczone w opisie Paryżanek bawiących w B.

Odczytywał je ciągle w pamięci, jak gdyby dotąd zrozumieć ich nie mógł, i w koło niego wszystkie te tajemne głosy natury, każdy odrębną sobie mową, szeptały mu do ucha ten krótki ustęp z Figara:

„Ogólną na siebie zwraca uwagę śliczny ekwipaż i piękniejsza jeszcze jego właścicielka, pani Przemska. Ta *demi-mondaine* wielkiego podobno świata, konie swoje białemi ubiera kameljami. Dzisiaj na *plage* ukazała się maleńkim faetonem, którym sama powoziła. Ubrana niebiesko, służbę swoją w tę samą barwę przybiera, a wszędzie, gdzie je tylko wetknąć można, przypięto białe kamelje; ulubiony to widocznie kwiat ślicznej kobiety, z którym jej cera dziwne ma podobieństwo."

Nazajutrz pożegnał Ludwik Zuńskiego i powracał do Carnstein. Usilnie prosił Roba, aby mu nie towarzyszył, zapewniając, że go nie omieszka wezwać, jeżeli mu potrzebnym będzie. Z powrotem do Carnstein, ku ogólnemu zdziwieniu, zajął się interesami. Ten miesiąc nieobecności dziwnie zmienił usposobienie młodego człowieka. Rozwinęła się w nim energja, był spokojny, prawie swobodny.

Ta ruchliwość, te zjazdy adwokatów, notarjuszów trwały przez parę tygodni. Nagle wszystko ucichło i rozeszła się wiadomość, że hrabia w dłuższą zamierza się wybrać podróż.

Nadszedł dzień wyjazdu, Carnstein długo bawił na grobie matki. Podobno żal mu było tylko tego białego krzyża, tej mogiły pokrytej kwieciem! Nic więcej nie zostawiał za sobą, a zdawało mu się, że w tej podróży, do której się gotował, krzyż ten potrafi zbliżyć do siebie, a raczej siebie do niego!

Dopóki na jasnem tle nieba rysowały się jeszcze wieżyczki zamku Carnsteinów, tęsknem na nie patrzył okiem i nie smutne lecz rzewne słał im pożegnanie. Żegnał się z niemi, jak się żegna świat, w którym się tylko ciernistą szło drogą!

A że się człowiek przywiązuje tam i tem, czem cierpi, więc żegnał je rzewnie.

Już nigdy odtąd mury Carnsteinu nie oglądały swojego młodego pana, a co się z nim stało, opowiadają, kołysząc się nad wodą, zwieszone konary wierzby płaczącej!

Czem jest obecnie? Człowiekiem, którego serce jeszcze bije, a myśl do przeszłości jeszcze powraca, tylko — w tej przeszłości już nikogo nie szuka — i o nic jej nie pyta!

Ucisz się serce — uspokój myśli, za kilka godzin wraz z tą ostateczną spowiedzią zamknie się życie wasze i już istnieć nie będziecie nigdzie — i dla nikogo.

Za godzin kilka będzie on żyjącym umarłym, a na usta jego podobno najczęściej powracać będzie „Prośba za błądzących". Cóż w tem dziwnego? Czyż życie ludzkie nie jest najczęściej błędem?

Idźcie ulotne kartki, w których zawarta przeszłość bez jutra — niech wam łagodnym będzie letni wietrzyk, nim jesienny wicher wami pogna tam — kędy śle zwiędłe liście!

Otóż i świeca moja gaśnie, i na niebie już zgasło to nocne światło, a tam na wschodzie purpurowym blaskiem to drugie, dzienne się zapala. Słuchaj! już dzwony klasztorne budzą uśpionych! Czas skończyć... Czas zacząć... Śpij Ludwiku Carnstein, śpij snem spokojnym, długim bez końca... Na miejscu twojem obudzi się dzisiaj Brat Antoni!"

Alces.

ten stawał się coraz groźniejszym. Dawniejsze zamożne rodziny przemysłowców krakowskich z małym wyjątkiem zubożały i zaginęły, a nawet niektóre gałęzie przemysłu do tego stopnia upadły, iż obecnie nie ma ani jednego przemysłowca, któryby je reprezentował. Rozmaite przyczyny spowodowały ten smutny stan przemysłu u nas, jednak jedną z najważniejszych było rozwinięcie się fabryk na zachodzie i napływ wyrobów fabrycznych do nas. Fabryki rozporządzały wielkim kapitałem, produkowały taniej, w wielkiej ilości i udzielały kupcom kredytu; zaś wyroby rękodzielnicze, produkowane bez użycia maszyn, kosztowały drożej i sprzedawane były za gotówkę. Długo i dzielnie opierali się nasi przemysłowcy konkurencji zagranicznej, jednak w tej walce nierównej uledz musieli. Zaczęli się ratować w instytucjach kredytowych, jednak bezskutecznie, albowiem kredyt jest, jako pokarm: użyty umiarkowanie i przez zdrowego, wzmacnia jego siły; nadużyty, lub użyty przez chorego, szkodzi mu. Przemysłowcy, widząc możność uzyskania kredytu, nadużywali go, a nadto pracując drożej i bez należytego fachowego wykształcenia, wówczas, gdy na zachodzie umiejętne wykształcenie przemysłowców się rozwijało, tracili fundusze kredytem uzyskane i popadali przez to w coraz większe ubóstwo.

Usiłowanie zakładania fabryk u nas nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, gdyż fabryki założone albo ze szczupłym kapitałem albo nieumiejętnie kierowane, upadały. Stworzył się więc stan rozpaczliwy, bo fabryki nie powstawały, a przemysłowcy coraz bardziej upadali, będąc zarazem świadkami tego, że produkt zagraniczny coraz więcej odbytu znajduje.

Przemysłowcy nasi, szukając ratunku, odwołali się do patryjotyzmu, żądając by nie kupowano produktów zagranicznych, lecz tylko wyroby tutejsze, krajowe; bo zdaniem ich, do tego obowiązuje patryjotyzm. Niejeden poszedł za tem wezwaniem, jednak przypłacił zawodem, bo najczęściej otrzymał towar gorszy, droższy, nie na czasie i z wieloma kłopotami. Apelacja ta do patryjotyzmu nie powiodła się, bo znowu konsumenci twierdzili, że patryjotyzm nietylko wkłada obowiązek na publiczność lecz także na przemysłowców i, że jeżeli oni żądają poświęceń konsumentów, to od nich konsumenci nie potrzebują wprawdzie żądać poświęceń, ale mogą wymagać produktów dobrych i po tej cenie, po jakiej za granicą dostać ich można.

Gdy więc i ten środek pozostał bez skutku, stan przemysłu naszego znalazł się w warunkach rozpaczliwych.

Stan ten nie uszedł uwagi reprezentacji krajowej. Sejm krajowy uzyskawszy pewien stopień praw, pozwalających mu działać swobodnie, zwrócił się przedewszystkiem do rozwoju stanu ekonomicznego w kraju, a Marszałek krajowy rzucił hasło własnej pomocy i gorliwie zajął się rozwojem przemysłu; słuszną jest więc rzeczą, aby reprezentacja Krakowa poszła za tem hasłem i o ile to jest w jej mocy, niosła pomoc naszym rękodzielnikom. Chcąc jednakże zaradzić złemu, trzeba poznać jego przyczyny, aby odpowiednich użyć środków.

Przyczyny te zaś da się poznać, porównywując naszych rękodzielników z przemysłowcami zagranicznemi.

Pierwszym i niezbędnym warunkiem pomyślnej produkcji jest zawodowe, fachowe wykształcenie, a tego z małemi wyjątkami brak naszym przemysłowcom. Bo kiedy w innych krajach od dziesiątków lat zakładano szkoły przemysłowe i pracowano nad umiejętnem wykształceniem przemysłowca, u nas był zupełny brak takich szkół. Przemysłowcy zostawieni byli własnej opiece, a chociaż niektórzy własnemi zdolnościami i po wielu trudach potrafili dorównać przemysłowcom zagranicznym — co nas otuchą tylko napawać może i budzić nadzieję, że nasi przemysłowcy mając obecnie szkoły przemysłowe, szybko dorównają zagranicznym — to przecież ogółowi brakowało tych wiadomości, na czem także tracili i ci, którzy je zdobyć potrafili, bo ginęli w tym ogóle; nie wiedziano o nich, nie znano ich wyrobów, a że najczęściej nie byli w stanie urządzać wystawy swych wyrobów, nie przypuszczano, iż dobrze produkować potrafią. Rada miejska już od lat kilku założyła szkołę przemysłową, a obecnie zorganizowała przygotowawcze szkoły przemysłowe i łoży hojnie wydatki na ich utrzymanie; również założyła szkołę rysunkową za inicjatywą prof. Bobrzyńskiego, do której liczny zastęp czeladzi uczęszcza. Szkoły te przyniosą pożytek przemysłowcom, podniosą ich wykształcenie fachowe jednak skutki te nie zaraz czuć się dadzą. Jest to praca dla przyszłości, chociaż i to dodać trzeba, że pożytek z tych szkół w krótkim czasie objawiać się powinien, bo młodzież i czeladź przemysłowa uczęszczająca do nich, wiadomości w nich nabyte natychmiast w praktyce zastosowują tak, że prawie każdy promyk oświaty w tej szkole zdobyty, przyniesie praktyczny rezultat, to jednak pewna, że dzisiejsi majstrowie bezpośrednio ze szkół tych korystać nie będą, a trudno założyć ręce i czekać na rezultat nauk szkoły przemysłowej. Trzeba z pomocą pospieszyć i dzisiejszym majstrom, a ponieważ braku fachowego wykształcenia naraz usunąć nie można, więc należy starać się o usunięcie innych przyczyn upadku naszego przemysłu.

Drugą przyczynę upadku upatruję w tem, iż przemysłowcy nasi kupują towar surowy zagraniczny, z rąk pośredników i, że dostają towar gorszy. Nie mamy bowiem fabryk na miejscu, wyrabiających produkta potrzebne dla rękodzielników, a znowu rękodzielnicy nasi nie posiadają kapitału i nie mogą mieć kredytu za granicą, więc produkta sprowadza kupiec, najczęściej na drobne rozmiary, z czego musi ogromne ciągnąć zyski, by utrzymać rodzinę i opłacić wszystkie koszta. Ale ten kupiec nie ma kapitału, więc bierze na kredyt, dostaje zatem towar drożej, a ponieważ doświadczenie uczy, że kupcy u nas bardzo często upadają, więc fabrykant zagraniczny do ceny towaru dodaje premię niejako na wypadek upadku, kupca i to tak ogromną, że skoro trzy, cztery razy otrzyma zapłatę, już co do dalszych możliwych strat jest zupełnie pokrytym. Łatwo ztąd wnosić można, jak ogromnie przez to podnosi się cena produktów i pod jak trudnemi warunkami dostaje nasz przemysłowiec ów towar — na czem cierpi on i konsument, — podczas gdy przemysłowiec zagraniczny dostaje po cenie fabrycznej, a więc śmiało powiedzieć można, o kilkadziesiąt procent taniej; przeto też taniej produkować może.

Lecz nie koniec na tem. Kupiec drobny, biorący na kredyt i nie przedstawiający pewności, brać musi towar najgorszy, taki, którego fabrykant na miejscu pozbyć nie może.

Wiadomem jest powszechnie, że fabryki austryjackie sprzedają do Galicji najgorszy gatunek towarów, znany u nich pod nazwiskiem *galizische Judenwaare*, a nasz przemysłowiec ten towar dostaje w cenie już znacznie wyższej. Dziwić się więc nie można, że produkt jest droższym i gorszym.

Również wywiera wpływ na cenę produktu koszt pracy, a chociaż u nas częstokroć robotnik jest tańszym niż zagranicą, to przemysłowiec nasz do wszystkiego używa pracy ręcznej, będąc bowiem ubogim, nie jest w stanie zakupić maszyn i motorów, które chociaż nie wiele kosztują, przecież dla niego są nieprzystępnemi. Praca więc u nas trwa dłużej, a tem samem jest droższą. Te dalsze przyczyny upadku przemysłu w znacznej części usunąć można środkiem wypróbowanym obecnie już na zachodzie, t. j. przez zawiązywanie spółek przemysłowych.

Spółka przemysłowa, jakkolwiek złożona z przemysłowców nie posiadających większego kapitału, przedstawia rękojmię kredytu przez solidarne połączenie się większej liczby przemysłowców i daje podstawę do uzyskania kredytu pod korzystnymi warunkami z instytucji finansowej, a tem samem dostarcza środków do nabywania produktów potrzebnych za gotowiznę bezpośrednio u fabrykantów, a więc taniej o całą różnicę zysków pośredników, tudzież premii dla fabrykanta w razie strat. Nadto administrowanie kapitałem przez spółkę pod kontrolą jej zarządów i wspólników przedstawia rękojmię, że fundusze lepiej i korzystniej użytemi będą: że nie może nastąpić tak łatwo nadużycie kredytu i, że chwilowe nieszczęście każdego wspólnika z osobna, któreby go do upadku przyprowadziło, gdyby stał luźnie, nie wywiera na spółkę całą prawie żadnego skutku. Spółka przemysłowa, czerpiąca swe fundusze już to ze składek członków, już też z kredytu, z łatwością przyjdzie do posiadania maszyn i motorów, które czy to razem, czy to w pewnych ustępach czasu przez wspólników użyte być mogą, a tem samem praca i wykonanie staje się tańszemi. Spółka więc może otrzymać towar lepszy i tańszy, tudzież wykonywać roboty taniej, a mając do tego robotnika tańszego i dogodniejsze warunki życia, może stanąć do walki z zagranicznym producentem.

W Niemczech i we Francji mnóstwo istnieje takich spółek, które zwycięzko walczą z fabrykami i liczebnie nie da się skonstatować, jak ogromne, prawie nadspodziewane odnoszą zyski, o jakich przemysłowiec stojący osobno nawet marzyć nie może.

Spółki przemysłowe u nas mają nawet donioślejsze znaczenie i przyszłość. Usiłowania zakładania fabryk najczęściej u nas nie powiodły się albo dla braku wiadomości potrzebnych, albo dla braku kapitału, a najczęściej dla braku zbytu towarów; gdy tymczasem spółka przemysłowa, łącząca przemysłowców jednego zawodu i to nietylko na jednem miejcu, zapewnia odbyt fabryce i zysk z różnicy kosztów przewozu, a więc może w przyszłości zakładać fabryki i to o wiele racjonalniej, niż się to dotąd działo. Myśl ta poruszoną została na ostatniem posiedzeniu Sejmu i wątpić nie można, że dozna poparcia ze strony reprezentacji krajowej.

Lecz nie stawiając nawet tak dalekiego horoskopu, twierdzić możemy z pewnością, że z zawiązania spółek przemysłowych wynikną ogromne korzyści dla naszego przemysłu, że więc słuszną jest rzeczą, by Rada miejska zajęła się tworzeniem onych i dała opiekę przemysłowcom naszym, którzy na nią bardzo zasługują.

Przedstawiając Radzie miejskiej wnioski komisji przemysłowej, nie przychodzimy z projektami nowemi, gdyż one już gdzieindziej od lat wielu zostały wypróbowane, a że przychodzimy z niemi przed Radę miejską, czynimy to dla tego, że przemysłowcy nasi stoją opuszczeni, nieradni, wymagający, by się zająć tą sprawą dla ich dobra, a nikt lepiej i dokładniej nie może tego uczynić w naszych stosunkach, jak Rada miejska, wyszła z wyborów mieszkańców naszego miasta i pragnąca rozwoju przemysłu i dobrobytu naszych przemysłowców. To mnie skłania prosić szanowną Radę o przyjęcie wniosku komisji i o upoważnienie komisji przemysłowej, by się pod opieką Rady miejskiej zajęła zawiązywaniem spółek przemysłowych. Przemysłowcy nasi wyglądają pomocy, jednak sami nie mogą się zdobyć, by złemu zaradzić, może to pochodzić z braku ludzi, którzyby może energją potrafili pokonać te przeszkody, jak się gdzieindziej stało, albo raczej jest to skutkiem owej nieporadności i braku odwagi, jaką za sobą bieda i ustawiczne kłopoty pociągają. Nie powinno nas to jednak powstrzymywać od przyłożenia ręki do tak ważnej sprawy. Przemysłowcy nasi są to ludzie dobrej woli, którzy chętnie pójdą za szczerą radą, tem chętniej też spostrzegą, że ona ma na celu tylko ich korzyść, zaś bieda naszych przemysłowców nie powinna nas odstraszać od zamierzonego postanowienia, bo zagranicznych przypadków przytoczyć byśmy mogli wiele, iż zawiązane zostały spółki, których wspólnicy tygodniowo zaledwie po 2 pensy (kilka centów) do wspólnego funduszu składali i że trzeba było ogromne walki stoczyć, by skłonić spólników do składania trzech pensów a dzisiaj po upływie lat 40 spółka ta posiada kapitał tak wielki, jakiego niemają wszyscy przemysłowcy krakowscy.

A więc zabierzmy się do dzieła i dla tego proszę szanownej Rady o uchwalenie wniosku komisji.

Rada przyjęła powyższy wywód oklaskami. W dyskusji, jaka się następnie nad wnioskiem komisji rozwinęła, pierwszy zabrał głos r. m. Baranowski, prezes Izby handlowej, który lubo sam jest przemysłowcem, nie wierzy, aby można dopomódz upadającemu u nas przemysłowi. Teoretycznie to rzecz ładna, ale w praktyce połączona będzie z nowemi ciężarami dla gminy, bo nasz rękodzielnik jest tak biedny, że nie znajdzie kapitału na spółki. Trzebaby chyba zamknąć import do kraju począwszy od Oświęcima, a otworzyć granicę do Królestwa Polskiego! Gdy to niemożliwe, to żadnej rady nie ma dla naszych rękodzielników!

Pesymistyczne to zdanie r. m. Baranowskiego, wywołało słabe wrażenie, a mogłoby wywołać przykre, gdyby było zdaniem, z którem trzeba byłoby się liczyć, jako z opinią ugruntowaną, a więc poważną. Odparł też wywody p. Baranowskiego następny mowca prof. Dr. Kasparek, wykazując datami statystycznemi, jak drobnemi wkładkami dźwigały się gdzieindziej stany rękodzielnicze za pomocą spółek projektowanych przez komisję przemysłową. Drugi mowca z opozycji p. Kwiatkowski żądał nieśmiało, by, zanim się Rada oświadczy za tworzeniem spółek, zapytała poprzednio o zdanie korporacyj rzemieślniczych, ewentualnie to zastrzeżenie wyraziła w proponowanej uchwale.

Radca Dr. Machalski gani pesymistyczne zapatrywanie p. Prezesa Izby handlowo-przemysłowej, przypomina mu, że on przecież sam eksportuje swój wyrób, mogą i inni dojść do tego za pomocą kapitału spółkowego, choćby tylko kraj zaopatrywać swemi wyrobami. Mowca przypomina jak wspólnie z Henrykiem Kieszkowskim założyli pierwsze Towarzystwo zaliczkowe w Krakowie; dzisiaj ich mamy w kraju 150. W innych miejscowościach kraju są spółki rękodzielnicze, na spółce opiera się i u nas w Krakowie drukarnia Związkowa. Sejm przeznaczył 80.000 na podniesienie przemysłu, Marszałek krajowy objeżdża kraj i gdzie tylko obudza się przemysł, idzie mu z pomocą. Należy korzystać z tego. Miejmy tylko odwagę zrobić początek, Bóg nam dopomoże.

Trzeci mowca z opozycji p. Romanowicz przemawia za nieśmiałym wnioskiem p. Kwiatkowskiego, starając się wymową swoją nadać mu więcej wagi, przyczem mówi jednak o programach i regulaminach przyszłych spółek, czego nie powinny robić. Rada jednak nie zwraca uwagi na te wywody.

Zabrał w końcu głos sprawozdawca, podjął sprawę jeszcze raz ze stanowiska ogólnego i oświecił ją szczegółami. Trafne były zwłaszcza uwagi mowcy, dla czego między rękodzielnikami naszymi panuje taka niechęć i nieufność i jak trzeba działać, by to złe usunąć.

Rada po wysłuchaniu końcowego wywodu sprawozdawcy, przyjęła najprzód prawie jednomyślnie wniosek komisji, a następnie w głosowaniu odrzuciła poprawkę p. Kwiatkowskiego, która mimo obrony ze strony p. Romanowicza zyskała tylko 4 głosy.

Tak więc posunięto znowu o krok dalej sprawę obmyślenia środków dla ratunku i podniesienia naszego przemysłu.

Rzym 8. stycznia.

Dzienniki chciwe wrażeń, zbyt wiele przywiązują wagi do prostej wymiany grzeczności, jaka przy installacji Patrjarchy carogrodzkiego między nim a Delegatem apostolskim nastąpiła. Skoro Patrjarcha, będąc jeszcze metropolitą, był u Papieża i został przez Niego łaskawie przyjęty, Msgr. Rotelli nie mógł inaczej postąpić, jak postąpił. A że następnie Patrjarcha oddał mu wizytę — to także rzecz prosta!

Jedno lub drugie pominięcie byłoby niemałem uchybieniem, którego ludzie na tem stanowisku będący, nie mogą sobie pozwolić. Ale brać te ceremonje za oznakę rychłego zbliżenia się Patrjarchatu do Rzymu, albo co większa, jego pojednania się ze Stolicą Apostolską, byłoby to dobrowolnie oddawać się zbyt różowym nadziejom: i jeżeli co może utrudnić jakieś w przyszłości porozumienie, to właśnie ów rozgłos, który dano tym wypadkom w gruncie nic jeszcze nie znaczącym i przedwczesne wnioski, jakie z nich wyprowadzono.

Usposobienie większości Greków w Carogrodzie dalekie jest od tego, cobyśmy widzieć pragnęli. Mam właśnie pod ręką list z tej stolicy otrzymany, który świadczy, jak mocno robudzone są żądania Greków w tem wszystkiem, co dotyczy stanowiska i przywilejów Patrjarchy. Z niecierpliwością wyglądają oni, jak nowy Patrjarcha zachowa się względem Exarchy bułgarskiego. Potwierdzając elekcją Joachima IV. Porta wydała deklaracją, że chce uszanować wszystkie przywileje naczelnika Kościoła greckiego, a tem samem, zdaniem Greków, uznała na nowo jego władzę nad wszystkimi prawosławnymi, którzy mieszkają w europejskiej i azjatyckiej Turcji, bez względu na narodowość, do której należą. A skoro tak, zapytują mieszkańcy Fanaru, jakże Porta może znosić istnienie Exarchatu bułgarskiego, który jako niezależny od Patrjarchy, jest jego przeciwstawieniem, a na to pytanie dwojaką się słyszy odpowiedź:

Jedni, goretsi, żądają, aby Porta usunęła Exarchat bułgarski ze swego terytorjum, gdyż wywiera wpływ przeciwny Patrjarchatowi w Tracji i Macedonji. Ich zdaniem Exarcha winien rezydować w Sofii, ognisku panslawizmu. Inni utrzymują, że krok taki jest niemożliwy — dopóki istnieje firman turecki, uznający Exarchat bułgarski, i że trzeba działać wytrwale i konsekwentnie, aby zmusić Portę do odwołania rzeczonego firmanu. Od chwili, gdy Porta potwierdziła przywileje Patrjarchy w całej szerokości, jak mu były nadane przez Mahometa II. to firman dotyczący Exarchatu bułgarskiego staje się anachronizmem. Obie partje zdobywają gwałtem stronników dla swych opinii tak w Konstantynopolu, jak i na zewnątrz — szerzą je w dziennikach i kołach heleńskich, a rząd turecki, rzecz dziwna, — który w innych wypadkach surowo karci taką propagandę i karze dzienniki długiem zawieszeniem, zezwala, by go w ten sposób uczono polityki kościelnej.

Według mnie Porta ani do jednego ani do drugiego żądania się nie przychyli; nie skasuje Exarchatu, bo nie zechce obrażać Rosji, nie wyprawi też Exarchy do Sofji, bo woli go mieć pod ręką w Stambule, gdzie może nad nim czuwać lepiej niż w Sofji, gdzieby innym wcale ulegał wpływom. Rzeczy pozostaną *in statu quo*, mimo całej gwałtowności, z jaką dzienniki greckie przemawiają i mimo sprzeczności, którą upatrują między przywilejami Patryarchy, a niezależnością bułgarskiego Exarchy. Ale co jeszcze dziwniejsza, to, iż te same dzienniki domagają się gwałtownie wypędzenia misjonarzy katolickich z Macedonji i przynaglenia Bułgarów, iżby wrócili do prawosławia. Nie sądzę, by i w tym razie żądania Greków więcej posłuchu u Porty zyskały. Nie jest to wcale w interesie Turków zabraniać propagady katolickiej, a choćby tylko utrudniać ją wśród Bułgarów. Może któryś urzędnik na prowincji przez Greków ujęty, da się do tego nakłonić i katolicy w takim razie nie jedną jeszcze doznają przykrość, ale będzie to zawsze rzecz wyjątkowa, dokonana bez wiedzy i wbrew woli Porty. W każdym razie te głosy i domagania się Greków tak nieprzyjaźne propagandzie katolickiej w pośród ludności słowiańskiej są dowodem, że nie wybiła jeszcze godzina, w którejby ludność grecka od wieków nienawiścią do Rzymu karmiona, przeszła do takich uczuć, jakie jej w Europie już dziś przypisują.

GŁOSY PRASY.

Czas przynosi nam bardzo rozważnie i głęboko obmyślany artykuł o kolonialnej polityce ks. Bismarka. Tematem jest Tryjest i stosunek jaki się wywiąże między Austrją a Niemcami, jeżeli ten austrjacki port zostanie wypływowym punktem niemieckich nawigacyjnych linji. Zastanawia się więc naprzód *Czas* nad motywami, które skłoniły kanclerza niemieckiego do podjęcia spraw kolonjalnych i pisze:

„Kolonialna polityka ks. Bismarka nie jest awanturniczą, nie jest jedynie *un passe temps*, lecz łączy się i wiąże z wewnętrznem i zewnętrznem położeniem państwa, które stworzył, i ma pewną spójnię z ogólną sytuacją świata. Potrzebom narzucającym się społeczności ludzkiej nadają wyraz zwykle wyższe umysły. Ks. Bismark popychając innych do szukania i sam szukając dla Niemiec nowych przestrzeni ziemi, nowych rzec można światów, uległ poniekąd konieczności, będącej następstwem zbyt wielkiej w starym świecie ciasnoty, w której w razie danym udusiłby się mogła nasza cywilizacja. Zamiast, jak dawniej, czekać rozwiązania zagadki od barbarzyńców, świat szuka go częściowo przynajmniej w barbarzyńskich krajach.“

Porównywa następnie *Czas* Tryjest z Genuą i wykazawszy, że jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż ks. Bismark oświadczy się za Tryjestem, wyraża przekonanie, że wybór tego portu doprowadzić nadto może do takiego właśnie sojuszu między Austrją i Niemcami, który dotąd zawarty nie został, a który zawrzeć pragnie gwałtem kanclerz niemiecki. Ta perspektywa nasuwa dziennikowi krakowskiemu pewne obawy, które już i my zaznaczyliśmy w naszym artykule. Powiada on bowiem:

„Nie ma wątpliwości, że wybór Tryjestu za punkt odpływu — co jak twierdzą, ma być już na pół zdecydowanem — ruch handlowy na linji Bogumin-Wiedeń-Tryjest obudziłby się znacznie. Ale wielkie przedsiębiorstwo takie, z całym swym przyborem, szerzyłoby też na całej linji germanizację najgorszego rodzaju, bo wprost prusofilską, a port tryjesteński, gdzie dziś Słowianie z Włochami równoważą się, podczas gdy Niemcy nikną tam prawie, stałby się sam przez się przyczyną ciążenia Austrji do wspólnego związku cłowego z Niemcami. Nie wchodząc zaś w ocenienie szerszych kombinacyj politycznych, wiadomem jest z doświadczenia, jaki wpływ wywiera cłowy związek niemiecki na samoistność i niezależność księstw niemieckich.“

N. Reforma omawia prześladowanie narodowości polskiej w Prusiech i polemizuje z berlińskim *Tagblattem*, który oświadczył, że „nici polsko-narodowej agitacji zbiegają się w Watykanie“. Owoż zdaniem liberalnego krakowskiego pisma: „zwrócenie walki kulturnej w Niemczech głównie przeciw Polakom, tak jak z drugiej strony gwałtowne przez carat nawracanie unitów na prawosławie, ścieśniło węzły między polskim narodem a Rzymem“. Wszak w całym świecie wspólny ucisk zmusza do sprzymierzenia się przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — dodaje *Reforma* i nie spotrzega, że mówiąc to wszystko, zapomina o tem, iż pierwej jeszcze nim rozpoczęła się w Niemczech walka kulturna, już węzły między naszym narodem a Rzymem były mocno zaciśnięte tysiącletnią historją, tradycją i całą naszą cywilizacją.

Gazeta Narodowa nie przynosi nam dziś nic uwagi godnego, a o *Dzienniku Polskiem* mówić już niepodobna. Pismo to, degrengolując ustawicznie, zeszło już na ten poziom, na który za niem zdążyć nie możemy. Notujemy wię tylko, że zamieszcza trzyszpaltowy artykuł o *Przeglądzie*, który kończy wyznaniem wiary, że więcej mu do gustu przypada pewne brzydkie rewolwerowe pismo, wychodzące we Lwowie. Myśmy zawsze byli zdania, iż o gusta śpierać się nie uchodzi, bo one są wyrazem wewnętrznej wartości człowieka. Z tego co kto lubi, najlepiej można powziąć wyobrażenie o tem, czem też jest w istocie.

Bankiet dla pana Baranowskiego.

W sobotę wieczorem w sali hotelu Żorża odbył się bankiet na cześć nowo mianowanego inspektora szkolnego krajowego p. Baranowskiego. W uczcie tej urządzonej staraniem Towarzystwa pedagogicznego wzięło udział przeszło 60 osób z różnych warstw naszego społeczeństwa. Byli tam profesorowie uniwersytetu i politechniki, posłowie na Sejm krajowy, członkowie Rady miejskiej itd.

Pierwszy toast wniósł p. Sawczyński, omawiając zasługi p. Baranowskiego jako długoletniego członka Towarzystwa pedagogicznego, redaktora *Szkoły* i człowieka pracy, który sam przebojem dobił się zaszczytnego stanowiska.

P. Baranowski dziękując, wniósł kielich na pomyślność i rozwój Towarzystwa pedagogicznego, inicjatora i gospodarza tej uczty.

Prezydent Dąbrowski w przemówieniu przyjętem przeciągłemi oklaskami pił zdrowie p. B. jako byłego inspektora okręgu lwowskiego, któremu miasto zawdzięcza kwitnący stan szkół ludowych.

P. Stanisław Badeni w obszernej i świetnej pod względem formy i myśli mowie zaznaczył, że p. Baranowski zawdzięcza swoją nominację przedewszystkiem pracy i talentowi oraz szczeremu zamiłowaniu zawodu, gorącej miłości i niekłamanemu zapałowi, z jakim poświęcił się ciernistemu zawodowi nauczycielskiemu.

Tę iskrę entuzjazmu dla sprawy wychowania narodowego umiał on udzielać swoim kolegom i uczniom; to też witając serdecznie nowego radcę szkolnego, mowca jest przekonany, że będzie on zawsze wymagał od swoich podwładnych wszystkich tych zalet, któremi się chlubnie sam odznaczał t. j. bezwarunkowego spełnienia obowiązku, karności i posłuszeństwa, i że zawsze i na każdym kroku będzie się usilnie starał o sumienne wykonanie uchwał sejmowych nietylko co do treści, ale i co do ducha i przyczyni się do ścieśnienia węzłów łączących już Sejm z Radą szkolną; bo tylko w tej ścisłej harmonii, w tej solidarności naszej reprezentacji kraju z najwyższą naszą magistraturą szkolną, spoczywa gwarancja, że wychowanie ludu polskiego będzie prawidłowo rozwijać na tle narodowem się odpowiednio do naszych potrzeb i odrębnych interesów.

Następnie p. Aleksandrowicz przemawiał jeszcze w imieniu miasta Lwowa a p. Rutowski w imieniu chorego p. Małeckiego.

P. Baranowski powtórnie przemawiając, rzucił kilka pięknych i głębokich myśli o rozwoju i zadaniu szkolnictwa.

W końcu p. Zgórski wniósł tradycyjne „kochajmy się“.

Pogrzeb ś. p. Maurycego Kraińskiego.

Pogrzeb ten odbył się wczoraj. Dla oddania ostatniej usługi weteranowi służby publicznej przybył ze Lwowa p. Marszałek krajowy na czele deputacji Wydziału. Towarzystwo kredyt. ziemskie reprezentował p. Jakób Wiktor; od tego Towarzystwa złożył on na trumnie wieniec żałobny. Za trumną, w otoczeniu kilku towarzyszy broni zmarłego, niosących wspaniałe wieńce, postępował p. Korwin Edmund Kraiński-Puchalski. Oprócz licznych zastępów ludu wiejskiego przybyło dużo obywatelstwa okolicznego, a nawet wielu z różnych a dość odległych stron kraju. Żałobny kondukt prowadził na czele bardzo licznego orszaku duchowieństwa kanonik kapituły przemyskiej ks. Puzyna. Zanim jednak, po skończonych egzekwiach, wyniesiono ciało na wieczny spoczynek, wszedł na ambonę ks. kanonik Korczyński i w słowach serdecznych a rzewnych tak skreślił żywot i zasługi zmarłego weterana:

„Maurycy Kraiński urodził się roku 1804 w Hermanowicach, ziemi przemyskiej, z Mateusza i Teresy z Wisłockich. 10 było rodzeństwa: 3 synów, 7 córek. Staropolska pobożność, gorąca miłość Ojczyzny, pracowitość i oszczędność — staranność o dobro i opieka, którą lud znajdował w rodzicielskim domu — oto cnoty! na które dziecięciem patrzał, a które tak wybitnie oddziałały na całe życie jego.

Chłopięciem rozpoczął nauki w kraju — młodzianem ukończył celująco w Wiedniu.

W młodzieńcu niezwykła dojrzałość pojęć i bystrość w zapatrywaniu, zapowiadały męża niezwykłej miary!

Wkrótce się to ziszczać poczęło.

Bene natus et possesionatus — członek szeroko rozgałęzionej i wpływowej rodziny, pod one czasy, kiedy to w obywatelstwie naszem za ujmę poczytywano sobie wstępować do urzędu, — on bystrością swoją pojął, że: żyjąc w rozterce z rządem, usuwając się od wszelkiego współudziału w zarzadzie krajem, nie wywalczymy i nie zdobędziemy nic zgoła; chociaż więc czuł, że ściągnie na siebie niechęć współobywateli, wstąpił jednak jeden z pierwszych do służby rządowej. Jako komisarz — którą godność wkrótce osiągnął — w Żółkwi i Lwowie, pragnął jak najgoręcej służyć na tem stanowisku dla dobra ziemi ojczystej. Zaprawdę! gdyby był więcej znalazł podobnie myślących i poświęcających swe uprzedzenia dla dobra kraju, nie bylibyśmy oglądali nieszczęsnego 1846 roku!

Gdy w roku 1830 wśród murów Warszawy zabrzmiała surma wojenna, a powstająca Ojczyzna zawezwała synów swoich do walki o niepodległość — wziął dymisję, i jako prosty szeregowiec, wybierając najtrudniejszą i najniebezpieczniejszą służbę — bo w artylerji — stanął pod generałem Dwernickim do walki z olbrzymem północy!

Po kilku zmiennego losu utarczkach, gdy korpus jenerała Dwernickiego wypchnięty został za granicę, nie opuścił rąk, nie powrócił do domu, jak wielu z tego oddziału, — lecz wśród niebezpieczeństw — przedarłszy się napowrót do Królestwa, zaciągnął się do legji nadwiślańskiej, w której do końca powstania walcząc, dobił się stopnia oficera.

Po upadku powstania, w którem tyle bohaterskiej krwi się wylało, a któremu Europa podziwiając męstwo i poświęcenie walczących, umiała tylko entuzjastycznie przyklaskiwać. Ś. p. Maurycy bystrością swoją przeniknąwszy — że: innemi nam pójść trzeba tory — jeżeli szczerze pragniemy dobra Ojczyzny, że je ...ność, praca, oszczędność, wytrwałość są temi filarami, na który w przyszłości stanie gmach Jej szczęścia i narodu! — zabrał się do pracy — pracy ciężkiej na skibie polskiej — i wziął dzierżawę, by — będąc w bezpośredniej styczności z ludem, — który w domu rodzicielskim kochać był przywykł — być mu wzorem pracy i oszczędności opiekunem i doradzcą.

Wzorowy gospodarz — szanowany, kochany i poważany sąsiad, wylany tak dla krewnych, jak i sąsiadów — był dla wszystkich gotów do posług i rady i czy to zwaśnionych pojednać, czy zawiłe sprawy w polubownych obywatelskich sądach ułożyć i załatwić ku obopólnemu zadowoleniu stron — nie było nikogo, ktoby to tak potrafił jak „Pan Maurycy“, którem to mianem, znamionującem zaufanie, miłość i szacunek, ogólnie go nazywano.

W tym okresie życia swego powołany do Stanów Królestwa, poświęcił się pracy w Wydziale tychże w całości, dźwigając prawie cały ciężar tej żmudnej a niewydatnej pracy.

Gdy wypadki 1848 r. i następnych popchnęły Monarchję na nowe tory, ś. p. Maurycy, niespuszczając z oka biegu wypadków wśród zacisza wiejskiego, zbierał spostrzeżenia i doświadczenia, kiedyś, da Bóg, urzeczywistnić się mające.

Gdy po włoskiej wojnie nowa dla Austrji zawitała era, a na czele ministerstwa spraw wewnętrznych stanął rodak nasz hr. Gołuchowski, przedstawił on ś. p. Maurycego na jednego z 3 członków, których korona powołała z kraju naszego do wzmocnionej Rady Stanu. Wyborowi temu przyklasnął kraj z radością, ciesząc się, iż mąż wiejkiej miłości Ojczyzny i niezrównanej znajomości potrzeb kraju, stanie w gronie doradców korony. Wtedy to po raz pierwszy wśród starodawnych murów Windobony rozległ się śmiały i potężny głos, dopominający się zaprowadzenia języka polskiego w szkołach, sądach i urzędach i żądający zaprowadzenia instytucyj narodowych! A głos ten był głosem Maurycego Kraińskiego.

Gdy w Galicji zaprowadzono konstytucję stanął on w szeregu mężów znakomitych zdolnościami, poświęceniem i pracą do służby publicznej; a gdy przyszło do pierwszych wyborów sejmowych wybrany w ziemi przemyskiej na posła przyjął mandat. Tu znalazł pole do rozwinięcia swych zdolności i znajomości potrzeb kraju, tu w rozlicznych pracach w Sejmie, w Wydziale krajowym i Radzie państwa, rozwinął działalność swoją w olbrzymich rozmiarach! A wszystkie te prace, trudy, poświęcenia z taką wykonywał skromnością i zaparciem, że żadnych dla siebie przez nie nie szukał dostojeństw i zaszczytów.

W tych pracach swoich miał gorliwego, gorącą miłością kochającego kraj kolegę i współpracownika. Był nim chlubnej pamięci ks. Leon Sapieha, z którym go serdeczna i poufała łączyła przyjaźń. Z nim to pamiętając o tem: że grosz kontrybuentów, ciężkim znojem i pracą nabyty, jest jakby groszem wdowim, szafowali nim z największą oszczędnością, by jak najmniejszemi środkami największe osiągnąć cele.

W tej ciężkiej pracy wytrwał długie lata mimo podeszłego wieku, gdyż żywotowi i pracom jego przyświecała gwiazdka miłości Ojczyzny, bezinteresowności i pragnienia szczęścia narodu!

Prawość jego charakteru znana i po za granicami kraju utorowała mu drogę do Trybunału Stanu w Wiedniu.

Gdy młodszym siłom wypadło ustąpić i zejść z areny politycznej, nie zasiadł: *ut otiosus comederet panem benemerentium*, lecz w zaciszu wiejskiego życia jak prawy syn Kościoła pobudował, nie bez małego nakładu grosza swego, wspaniałe plebanje dla księży proboszczów obu obrządków w Wyszatycach — w tej też wiosce powznosił wielkim nakładem wszystkie mieszkalne i ekonomiczne budynki.

By zaś i umysłową pracą wypełnić swój czynny żywot w tym ostatnim okresie, porządkował długoletnią pracą pozbierane materjały do historji Galicji, a w szczególności stosunków poddańczych i ich zniesienia i złożył cały ten z benedyktyńską pracowitością ułożony elaborat

w Bibliotece Ossolińskich, jako cenny skarb dla przyszłych historyków.

Szczególna to zaprawdę rzecz, że ten tak potężnego ducha i żelaznej wytrwałości mąż, jak tylko ukończył tę ostatnią pracę swoję umysłową, podpisał i opieczętował — stracił pamięć.

Takiem było jego życie — pełne pracy, trudu — poświęcenia — a mało znane — bo ukrywał swe zasługi — nie szukał chluby i pochwał.

Przed kilku laty, oddawszy gospodarstwo synowcowi swemu Władysławowi Kraińskiemu, zamieszkał przy nim i tu w gronie zacnej rodziny ten mąż, „dobrze zasłużony Ojczyźnie!“ dnia 6 stycznia 1885 nad ranem, opatrzony św. Sakramentami, zakończył swój czynny żywot.

Nad grobem przemówił ks. Adam Sapieha. W świetnej co do formy, a porywającej treścią mowie oddał mówca cześć jednemu z nielicznych już weteranów z r. 1831. Wykazał mowca podwójne zasługi zmarłego jako patrjoty na polu walki i na polu pokojowej pracy. Gdy ojczyzna zażądała krwi, poniósł ją ś. p. Kraiński w ofierze; gdy zaś burza ucichła stanął w szeregu spokojnych pracowników i mając zawsze dobro kraju na myśli, wytrwał na posterunku aż do grobu. Niezwykła skromność i bezinteresowność były wybitnymi rysami charakteru zmarłego. Jego zawsze dodatnia, a tak długa, bo półwiekowa praca na polu publicznem tem jest godniejsza uznania i hołdu, że ś. p. Maurycy pracował nie na wawrzyny, zaszczyty, odznaki, lecz jedynie dla tego, że go zawsze ożywiała gorąca miłość sprawy i kraju.

Stawiając tedy taki żywot jako wzór dla młodych pracowników, pożegnał mowca gorącemi słowy ś. p. Maurycego jako obywatel tego kraju i jako syn długoletniego przyjaciela i towarzysza jego tak w boju, jak i w cichej pracy. Zakończył zaś temi słowy: „Ukochana matko, Polska ziemio nasza, przyjm w łono Twoje tego wiernego syna, który dla Ciebie tyle pracował, poświęcał i cierpiał! Obyś mu lekką była!“ Ta mowa księcia A. Sapiehy sprawiła silne wrażenie. Ogólne rozrzewnienie i nastrój poważny odbiły się na całem zgromadzeniu, które ze smutkiem i żalem przystąpiło do ostatniej posługi: rzucenia grudki ziemi na trumnę.

KRONIKA.

Sprawy podatkowe. Z powodu niezwykłych zaległości podatkowych zarządził onegdaj p. radca Jakóbek, dozorujący obecnie biura podatkowe miejskie, jak najenergiczniejsze ściąganie zaległych podatków.

Bilety na piknik koła literacko-artystycznego, który się odbędzie dnia 17 b. m., sprzedają pp. Amborski, Bełza i Świerczewski.

Koncert. W sobotę odbędzie się koncert młodego skrzypka lwowskiego, p. Marcelego Tyberga. Oprócz głównego koncertanta współudział przyjęły również inne siły artystyczne. Na zakończenie zaś odegraną będzie jednoaktowa wesoła komedyjka.

Odczyty dla kobiet. Odczyt dr. Antoniego Prochaski p. t. „Konfederacja Szpytka z Melsztyna“ odbędzie się we środę 14. stycznia o godz. 5 w sali ratuszowej.

Z toru łyżwowego. Pomimo silnego i ostrego wiatru, jaki od paru dni nas prześladuje, zasypując oczy piaskiem i pyłem ulicznym, zebrało się wczoraj bardzo liczne grono łyżwiarzy i pięknych łyżwiarek na przystrojonym stawie Szumanowskich.

Przy odgłosie dźwięcznej kapeli wojskowej stanęło do współubiegania się o nagrodę kilkunastu współzawodników, z których najzręczniejsi — tym razem wojskowi — otrzymali śliczne lub rozgrzewające nagrody.

Kronika matrymonialna. Dnia 6. b. m. odbyły się w Monachjum zaręczyny między generałem-majorem baronem von Pittel, komendantem 22-ej brygady piechoty we Lwowie, a hrabiną Askama Verri della Bosia, córką bawarskiego generała-porucznika hr. Verri della Bosia.

Z teatru. W bieżącym tygodniu wystawiony będzie na lwowskiej scenie dramat wielkopolskiego pisarza Józefa Kościelskiego p. t. „Dwie miłości.“ W przyszłym tygodniu rozpocznie się szereg widowisk benefisowych, które — jak wiadomo — wprowadzają pewne ożywienie w repertuarze. Dzięki benefisom ujrzymy „Optymistów“ hr. Iżewuskiego, „Keana“ Dumasa, „Męża z grzeczności“ Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Reduta. Dotychczas nic nie mówiono o tych najmniej przyjaznych zabawach, jakiemi są reduty. Zdawało się, że w bieżącym karnawale przejdą wszystkie komitety nad projektem urządzenia maskarad do porządku dziennego. Tymczasem zanosi się na inne. Dzisiaj bowiem, jak się dowiadujemy, ma zebrać się komitet w celu naradzenia się nad urządzeniem reduty na dochód weteranów z r. 1831. Że pod względem materjalnym nie zawiodą się inicjatorowie, o tem można być z góry przekonanym, gdyż maskarady, mimo tak zdyskredytowanej opinji, zapełniają zawsze obie sale szczelne.

Wykopaliska. Donosiliśmy w grudniu r. z. o wykopaliskach, dokonanych przez p. G. Ossowskiego w jaskiniach mnikowskich pod Krakowem. Wiadomość o znalezieniu przedwiekowych czaszek wywołała za granicą w świecie uczonym niezmierne zainteresowanie się i rozmaite sądy. Krakowska Akademja Umiejętności, a mianowicie jej komisja antropologiczna, pragnąc otrzymać ściśle naukowe orzeczenie o rzeczonych wykopaliskach, wydelegowała komisję, złożoną z pp. dr. Altha, dr. Lepkowskiego, dr. Kopernickiego i t. Sadowskiego i p. Ossowskiego. Komisja drugi już miesiąc studjuje gorliwie tę sprawę.

Odznaczenie. Pan Kazimierz Chłędowski, sekretarz prezydjalny w ministerstwie JEksc. pana ministra Ziemiałkowskiego, otrzymał godność c. k. podkomorzego.

Rozporządzenie. Onegdaj rozesłała dyrekcja poczt i telegrafów w Wiedniu okólnik do wszystkich urzędów pocztowych dolnej Austrji z przypomnieniem, aby ściśle wypełniano wydany przed trzema laty zakaz palenia tytoniu w biurach. Zakaz zaś ten wydała dyrekcja niedawno ze względów ogniowo-policyjnych i higienicznych.

Połączenie kolejowe. Z Krakowa donoszą do wiedeńskiego *Tagblattu*, że niebawem po otwarciu Banku budowy linij kolejowych projekt budowy nowej linji kolejowej Kraków-Łagiewniki. — Koszta budowy tej linji, mającej połączyć kolej transwersalną z koleją północną, wynoszą pół miljona guldenów.

(**) **Kraków** 11. stycznia. (Koresp. *Przegl.*) Pan minister skarbu dr. Dunajewski, który bawił u nas od soboty, wyjeżdża jutro rannym pociągiem z powrotem do Wiednia.

Pan minister przybył do Krakowa na ślub swojej siostrzenicy, panny Zofji Seiborowskiej, z panem doktorem Zygmuntem Kuziorówkiem. Ślub ten odbył się w sobotę przed południem w kaplicy biskupiej. Związkowi pobłogosławił wuj panny młodej, ks. biskup Dunajewski.

ROZMAITOŚCI.

— **Bibljografja.** Styczniowy zeszyt *Niwy*, dwutygodnika wychodzącego obecnie rok 14-ty w Warszawie zawiera: „Rosja w Turkestanie“ przez prof. Franciszka Czernego; „Moja przygoda na dworze JO. Wojewody Wileńskiego ks. Radziwiłła Panie Kochanku“ humoreska przez Włodzimierza Zagórskiego; „Rehabilitacja królowej Marysieńki“, skreślił Kazimierz Jarochowski; Sprawy bieżące przez Chorążego; Przegląd polityczny; Z ruchu naukowo-literackiego i Miscelanea.

— **Ze świata tonów.** Dzienniki warszawskie donoszą o dokończeniu przez p. Münchheimera wielkiej, czteroaktowej opery p. t. „Mazepa“. Libietto, osnute na tle dramatu Słowackiego, skreślił p. Radziszewski podług scenarjusza ułożonego przez Kazimierza Zalewskiego.

Pan Munchheimer należy do najzdolniejszych polskich kompozytorów, czego złożył już dowody większemi kompozycjami, jak np. operami „Otton łucznik“ i „Strudiota“.

Wedle zapewnień znawców nową operę cechować ma świeżość melodyj w całej partycji, dosadność charakterystyki osób działających, potęga dramatyczna, zwłaszcza w kulminacyjnych punktach opery, oraz wykwintność formy i bogactwo efektów harmonicznych i kontrapunkcyjnych.

— **Mierzwiński** przybędzie do Poznania d. 22 b. m., a już dzisiaj na wagę złota nie można dostać biletu na zapowiedziany koncert jego. Rozchwycono je w lot i każdy, kto kupił chowa jak talizman świstek uprawniający wstęp na salę, gdzie może oglądać i słyszeć fenomenalnego śpiewaka. Dzienniki poznańskie donoszą, iż Mierzwiński zdecydował się dać drugi koncert d. 24 b. m.

— **Objawy aerostatyczne przed trzęsieniem ziemi.** Od końca listopada po nad całą Hiszpanią panowało nadzwyczajne ciśnienie powietrza, które miejscami dochodziło do 770 mm.; powietrze było w ogóle suche. Dnia 20 grudnia cieśninę Calais nawiedziła silna burza, która przemknęła nad Europą z północy ku południowi i 22 dosięgła morza Śródziemnego. Depresja była nadzwyczaj wielka, barometr spadł do 720 mm. D. 22 grudnia o godz. 3 po poł. dało się czuć w Lizbonie dość silne trzęsienie ziemi, a 25 rozpoczął się cały szereg trzęsień ziemi w Andaluzji. Również i w Austrji w Tarvis i okolicy dały się czuć w nocy z 27 na 28 silne trzęsienie.

Prawie równocześnie z pierwszymi trzęsieniami w Hiszpanii zapanowały burze i wichry i spadły ogromne śniegi.

Straszne trzęsienia ziemi w Andaluzji, zdaje się, że były w związku z nadzwyczaj silną trąbą morską, która z Pas de Calais dosięgła morza Śródziemnego i na półwyspie Pyrenejskim wywołała silne przejście z nader wysokiego do nadzwyczaj niskiego ciśnienia powietrza.

Trzęsienie, które 1 listopada 1755 zniszczyło Lizbonę, odbyło się w takichże samych warunkach. Przez sześć tygodni powietrze było nadzwyczaj suche, poczem szybko, jak błyskawica nastąpiło straszne trzęsienie ziemi, niepoprzedzone żadnym szczególnym objawem. Deszcz padał podobny do oberwania się chmury.

W Ischia powtórzyło się to samo zaprzeszłego roku; po katastrofie lunął deszcz tak silny, jakby się naraz otwarły upusty niebieskie.

We wszystkich więc przytoczonych tutaj wypadkach trzęsienie ziemi następowało w chwili silnej zmiany ciśnienia powietrza.

— **Dr. Neelson** w Anglji wyekwipował barkę szpitalną, przeznaczoną dla chorych na płuca, których leczyć będzie własną metodą „wpływu morza“. Kuracja w tym pływającym szpitalu będzie połączoną z przyjemnością obejrzenia na oceanie Spokojnym wysp, znanych z uzdrawiającego klimatu.

— **Awantura w redakcji**, o której krótką wzmiankę przyniósł w sobotę telegram z Paryża, wywołaną została z następującego powodu: Niedawno złodzieje zamordowali matkę urzędników policyjnych, Norberta i Edmunda Bollerich. Jakkolwiek wszyscy złoczyńcy dostali się już do więzienia, bracia, z wytłómaczonych zresztą pobudek, nie przestawali aresztować osób, podejrzanych o związek ze zbrodnią, tak dalece, iż sam prefekt musiał im udzielić napomnienia. Komunistyczny organ Vallesa *Cri du peuple*, zamieścił gwałtowny artykuł przeciw postępowaniu braci. Wskutek tego obaj wtargnęli zbrojno do redakcji i wzajemnie z jej członkami poturbowali się. Policja uwięziła wszystkich uczestników tej walki.

— **Historja wełny w Ameryce.** W *Philadelphia Democrate*, znajdujemy interesujące dane, tyczące się historycznego rozwoju hodowli owiec w Ameryce Północnej..

Pierwsza owca, która kiedyś wstąpiła na terytorjum dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, została przywiezioną z Anglji do Wirginji w roku 1609. W kilka lat później holendrzy sprowadzili owce do Nowego Yorku; przykład ten znalazł niebawem naśladowców w kolonistach Massachussets i to tak dalece, że w połowie XVII. wieku, w koloni tej liczono już tyle owiec co i w Wirginji, to jest 3.000. Po wojnie o niepodległość sprowadzono z Francji pierwszą partję merynosów, a już w roku 1810 ogólna liczba owiec w Stanach Zjednoczonych, wzrosła do pięć miljonów. W roku 1850 było ich 21,278.000, w 1860 roku 22,491.000, w 1870 już 23,000.000; wreszcie w roku 1880 ogólna cyfra dosięgała 43,577.000 sztuk, a zatem w ciągu ostatniego dziesięciolecia liczba owiec prawie się podwoiła. Produkcja wełny z 90 miljonów funtów, w roku 1856 wzrosła do 300 miljonów w 1883, czyli przeszło o 300%. Ponieważ jednak zapotrzebowanie wełny z 132 miljonów funtów w 1856 wzrosło do 366 mil. w r. 1883, musiano więc 66 miljonów funtów sprowadzać z zagranicy. Trzecią część tej ilości dostarczyły Wielka Brytania i Australja, jedną szóstą Rosja, tyleż Rzeczpospolita Argentyńska, resztę Uragwaj, Chili, Kanada, Południowa Afryka i Francja. Australja i Kanada dostarczają najlepszej wełny, podczas gdy sprowadzona z Ameryki Południowej nie posiada nawet trzeciej części wartości tamtych. Dziesiąta część ogólnej przestrzeni Stanów Zjednoczonych przypada na stan Ohio, a pomiędzy Missouri i Mississipi leżą jeszcze liczne nieużytkowane przestrzenie, nadające się wybornie do hodowli owiec.

— **Elektryczna szczotka do włosów** najnowszego systemu ukazała się w handlu w Filadelfji. Szczotka ta odróżnia się od znanych dotąd tem, że posiada na gruncie małą baterję elektryczną, która działa z chwilą wzięcia do ręki szczotki i przesyła przez szczeciny metalowe prąd elektryczny. Wynalazca tej szczotki nazwiskiem Harbach twierdzi, że leczy ona newralgję, ból głowy, choroby skórne głowy, reumatyzm i t. p.

— **Pułk spadkobiercą.** Z Paryża donoszą o niezwykłym wypadku, jaki zdarzył się w Carcassonne. Oto pewien pułk otrzymał znaczną sukcesję. Matka generała Aymarda, zmarła dnia 4. b. m., zapisała 63. pułkowi piechoty, którego komendantem był przez długi czas jej ukochany jedynak, sumę 200.000 franków. O tym zapisie uwiadomiono wszystkich żołnierzy w rozkazie dziennym. Kiedy podział sukcesji nastąpi, niewiadomo, gdyż powstał już zacięty spór jurydyczny o sposób dzielenia.

Część ekonomiczna.

Kolej lwowsko-czerniowiecko-jasska. — W rumuńskiej Izbie postawiono, jak wiadomo, wniosek, aby rząd przystąpił do wykupu linij rumuńskich kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej. Izba odesłała wniosek do komisji z poleceniem, aby corychlej wygotowała sprawozdanie. Że ono będzie przychylne wnioskowi, nie ulega wątpliwości, jak również że rząd zastosuje się do żądania Izby. Nie od rzeczy więc będzie podać kilka dat statystycznych, dotyczących tej kolei.

Z całej jej długości, wynoszącej 580·6 kilometrów, przypada 224·6 kilometrów na linje rumuńskie, dla których państwo zagwarantowało czysty dochód w kwocie 3·87 miljonów franków. Wykupno może naturalnie tylko w ten sposób nastąpić, że rząd rumuński obejmie na własność linje znajdujące się na jego obszarze i zobowiąże się wypłacać towarzystwu przez przeciąg trwania koncesji zagwarantowany dochód. W ten sposób stanąłby rząd rumuński w tym stosunku do kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej, w jakim rząd włoski stanął do kolei południowej.

Ze stanowiska taryfowo-politycznego taki obrót rzeczy małoby zmian wywołał, bo i dotąd Austrja na taryfy rumuńskie mały miała wpływ, tem bardziej że na linjach rumuńskich jedynie tylko interes Rumunji uwzględniał zarząd kolei. Ale dla nas ważną jest kwestją upaństwowienie kolei czerniowieckiej na terytorjum rumuńskiem z tego względu, że pociągnie ono za sobą bezzwłocznie upaństwowienie tejże kolei na terytorjum austrjackiem. A skoro kolej czerniowiecka przejdzie na skarb państwa, to oczywiście niebawem potem i kolej Karola Ludwika zostanie państwową własnością.

Nafta rosyjska. Rosyjskie towarzystwo żeglugi parowej na morzu czarnem nosi się z zamiarem, który — jeżeli zostanie urzeczywistniony — wywrze znaczny wpływ na teraźniejszą cenę nafty. Zamierza ono mianowicie zwiększyć swoję flotę o pewną liczbę „pływających cystern“, któreby rosyjską naftę przewoziły do głównego miejsca składu, tj. do Odesy i do innych portów Europy.

Większa część dotąd w Europie zużywanej nafty pochodzi z Ameryki, zkąd ją w osobnych na ten cel przyrządzonych beczkach przywożą. Beczki takie są jednak stosunkowo dość drogie, szczególnie tam, gdzie drzewa brak, jak to ma miejsce w Ameryce i nad morzem kaspijskiem, gdzie też i nafta z tego powodu znacznie droższą być musi.

Jeżeli więc rzeczone towarzystwo zamiaru swego dokona, to nafta rosyjska zrobi silną konkurencję amerykańskiej; bo łatwości transportu musi odpowiedzieć zniżenie ceny tego produktu. Dzisiaj jeszcze producenci nasi nie uczują dotkliwie konkurencji kaukaskiej, bo przed wprowadzeniem nowego sposobu transportu nafty muszą być pobudowane także odpowiednie zbiorniki we wszyszkich ważniejszych portach, co wymaga wielu trudów i pieniędzy. Ale niebawem czeka ich ruina zupełna.

Rozporządzenie zarządu poczt włoskich. Podług doniesienia król. włoskiego zarządu poczt powinien — począwszy od 1. stycznia 1885. — każdy pakiet pocztowy *(colis postal)*, przeznaczony do Włoch lub też do któregokolwiek innego kraju należącego do układu paryskiego z 3. listopada 1880. a przechodzący przez Włochy, być zaopatrzony w osobny adres przesyłkowy, i od tego też czasu zacząwszy, nie może kilka pakietów być objętych jednym adresem przesyłkowym lub też jedną deklaracją cłową.

Międzynarodowa konferencja kolejowa. W dniach 14. i 15. b. m. odbędzie się w Strassburgu międzynarodowa konferencja celem ustanowienia letniego planu jazdy dla międzynarodowych kolei żelaznych. Na konferencję tę wszystkie koleje żelazne wyślą swych reprezentantów. Podług dotychczasowych zgłoszeń będą koleje niemieckie, austrowęgierskie i francuskie najsilniej zastąpione. Z wielu zmian projektowanych najważniejsze są te, że pociąg kurjerski między Wiedniem a Paryżem ma kursować codziennie; zaś między Niemcami północnemi a Włochami via tunel św. Gotarda ma być na próbę puszczony w ruch pociąg pospieszny,

Nowa kolej przez Alpy. W Medjolanie zawiązało się towarzystwo dla wybudowania nowej kolei przez przesmyk Splügen. Kolej ta łączyć będzie bezpośrednio Medjolan z koleją arulańską (Arlbergbahn) i jeziorem Boden. Wychodzić ona będzie z Lecco nad jeziorem Como, przejdzie przez Chiavennę i przełęcz Splügen do Chur, gdzie połączy się z koleją Chur-Lindau. Towarzystwo ma nadzieję, że rządy Włoch, Szwajcarji i Niemiec wspólnie poniosą koszta budowy, i że jeszcze przed r. 1890. kolej ta oddaną zostanie do użytku publicznego.

Podwyższenie cła w Rosji. Jak donosi *Nowoje Wremja*, mają być podwyższone cła w następujący sposób: od śledzi o 7 kopijek, od czarnej herbaty o 4 ruble, od herbaty cegiełkowej o 110 kopijek, od olejów roślinnych 20 kopijek, od nici i tkanin jedwabnych o 8 resp. 16 rubli na jednym pudzie, a od wina o 15 kopijek na butelce. — To podniesienie ceł zwiększy dochody państwa o 5 do 6 miljonów rubli.

Tryjest czy Genua? W ostatnich czasach zajmuje mocno uwagę prasy niemieckiej kwestja, czy Tryjest, czy też Genua zostanie obraną przez rząd niemiecki za punkt wyjścia dla subwencjonowanych linij nawigacyjnych, idących do Afryki i Azji. Jakkolwiek Genua ma tę wyższość nad Tryjestem, że znacznie bliżej leży Niemiec i przez tunel kolej Gotarda bezpośrednio z niemi się łączy, a tem samem stanowi niejako naturalną drogę dla odpływu produktów niemieckich, to jednak prasa niemiecka ogólnie oświadcza się za Tryjestem. Że rząd niemiecki przechyli się za Tryjestem, nie ulega już zdaje się wątpliwości, tem bardziej, że austrjacka kolej południowa oświadczyła gotowość zniżenia swych taryf przewozowych, co prawdopadobnie uczynią także inne koleje, łączące Niemcy z Tryjestem.

Gdy sprawa ta pomyślnie dla Tryjestu załatwioną zostanie, cały ruch handlowy Niemiec środkowych, Saksonji, Bawarji, a nawet Wirtembergji zwróci się stanowczo ku Austrji, z czego wypłyną dla niej znaczne bardzo korzyści. Rozumie się, że i Tryjest wiele na tem zyska, a w pierwszej linji podniesie się w tym porcie ruch okrętów, który ostatniemi laty wzrósł zaledwie o $3^1/_2$ %, gdy w Fiume, Wenecji i Genui wzrastał w tym samym czasie o 171, 46 i 54 procent.

Targi na bydło w roku 1884. Podług świeżo ogłoszonych wykazów wynosiła liczba przywiezionego do Wiednia bydła rogatego w roku ubiegłym 122.000 sztuk. Wszystko to bydło zostało sprzedane. Z tego było: węgierskich i siedmiogrodzkich 48.213, galicyjskich 36.124, niemieckich 27.638.

W Preszburgu sprzedano w tym czasie 60.391, a to 42.907 węgierskich i siedmiogrodzkich, 10.159 galicyjskich i 7458 niemieckich.

Największy napływ był w Wiedniu 3. marca (3216 sztuk), w Preszburgu 9. czerwca (3323 sztuk), najmniejszy w Wiedniu 3. czerwca (945), w Preszburgu 29. grudnia (909 sztuk).

W Budapeszcie doszedł spęd bydła w tym roku do 83.599 sztuk, w Preszburgu ilość owiec 137.879.

W zakładzie kontumacyjnym w Steinbruch było w ubiegłym roku świń 77.826, z których trzy czwarte pochodziły z Serbji.

Wiedeń 10. stycznia.

(Di.) Wczoraj przez cały dzień chwiał się targ papierów z powodu mnóstwa zagranicznych wieści — to o chorobie cesarza niemieckiego, to o cłach na zboże w Niemczech; z tem wszystkiem utrzymała się tendencja silna, a renty uzyskały najwyższy kurs od lat dwudziestu. I dzisiaj renty trzymają się; wyższe notowania zagraniczne są pomyślne, jednak w papierach spekulacyjcyjch obrotów mało, kursa jakby stanęły.

Na wiadomość o staraniach względem przyspieszenia budowy kolei tureckich poszły w górę sztatsbany, zresztą cisza z nieznaczną zwyżką.

Bez właściwego powodu poszły w górę dam f-szyfy, a nadto czerniowieckie z powodów już znanych; ale obroty bardzo słabe. Chwilowo była obawa o plac paryski z powodu niespokojności w Panamie, ale okazała się płonną, Lloydy spadły z powodu możliwej konkurencji w Tryjeście.

Na targu zbożowym również cisza, tendencja do zniżki, bo znowu zawielkie ofiarowanie.

Urzędownie notowano: Pszenica wiosenna 8.57 do 8.62, na maj-czerwiec 8.50 do 8.55, jesienna 9.02 do 9.07, żyto wiosenne 7.30 do 7.35, maj-czerwiec 7.40 do 7.45, jesienne 7.48 do 7.53, kukurudza na czerwiec-lipiec 6.20, 6.25 do 6.35, owies wiosenny 7 do 7.05, na maj-czerwiec 7.10 do 7.15, jesienny 6.80 do 6.85.

Spirytus 26.75.

Małe partje jęczmienia pozbyto na wywóz.

Ostatnie wiadomości.

Podkomitet finansowy ankiety rolniczej ukończył już swoję pracę, mianowicie zbadał uposażenie filij Banku austro-węgierskiego w Galicji i przyszedł do przekonania, że na razie nie ma potrzeby powiększenia dotacji owych filij, bo pod tym względem Galicja w porównaniu z innymi krajami koronnemi nie jest wcale upośledzona; ale natomiast potrzeba zażądać aby Bank austro-węgierski eskontował weksle nie tylko firm protokołowanych, lecz także otworzył kredyt rolnikom. Nadto żąda podkomitet w swym elaboracie, aby w skład cenzorów Banku austro-węgierskiego wchodzili nietylko przedstawiciele handlu i przemysłu, lecz także i rolnicy, obeznani ze stanem majątkowym właścicieli ziemskich. Podkomitet w końcu żąda, aby statuta Banku zmieniono w tym sensie, iżby dotychczasowy trzymiesięczny kredyt zmienić na dłuższy.

Jutro odbywa posiedzenie ankieta.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Ateny 12. stycznia, Zapewniają tu, iż przymusowy kurs banknotów zostanie pojutrze zniesiony.

Ateny 12. stycznia. Urzędowe sfery zaprzeczają pogłosce puszczonej przez dzienniki tureckie, jakoby książę duński Waldemar miał być domniemanym następcą na tronie bułgarskim.

Przybyli tu pełnomocnicy kantoru eskontowego w celu podjęcia rokowań w sprawie koncesyj kolejowych Ateny-Larissa-Korynt-Kalamata.

Petersburg 12. stycznia. Akademja umiejętności zamianowała Pasteur'a i Kocha członkami korespondentami.

Journal de St. Petersbourg donosi, iż wydana przez bank państwowy nowa renta chwilowo nie będzie puszczoną na targ giełdowy.

Rzym 12. stycznia. Senat uchwalił 96 głosami przeciw 12 projekt asanizacji Neapolu i Rawenny.

Rzym 12. stycznia. Mała expedycja do Assabu ma na celu ułatwienie w wyszukaniu i ukaraniu morderców Bianchi'ego i towarzyszy, oraz udzielenie pomocy w razie potrzeby expedycji celem zbadania wnętrza kraju.

Expedycję do Kongo zasystowano, ponieważ „Garibaldi“ i „Vespucci“ mają być użyte do transportu wojska między Assab i Aden.

„Duilio“ i inne okręty, wymienione przez dzienniki, polujące na sensacyjne wiadomości, będą z końcem wiosny wyekwipowane celem utworzenia załogi na czas wielkich manewrów letnich.

Rzym 12. stycznia. Konferencja monetarna została odroczoną do 15. kwietnia.

Rzym 12. stycznia. Podróżnik Cecchi przyłączy się do garnizonu wyprawionego do Assab i uda się z parowcami „Garibaldi“ i „Vespucci“ do Congo po wysadzeniu załogi w Assab.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 12. stycznia. Na giełdzie niedzielnej odbyły się tylko nieznaczne transakcje.

Z powodu niemieckich ceł zbożowych spadły nieco w cenie akcje kolei państwowych.

Z powodu zaś znanego projektu upaństwowienia linij rumuńskich, akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej poszły w górę. Renty stały silnie, papiery bankowe słabo, a waluty znowu silnie.

Wiedeń 12. stycznia. Ponieważ najwyższy trybunał administracyjny rozstrzygnął, że urzędy gminne nie są zobowiązane do zbierania podatków rządowych, i ponieważ odtąd liczne gminy, opierając się na tem orzeczeniu, usuwają się od tej czynności, przeto pan Minister skarbu postanowił uregulować tę sprawę na drodze ustawodawczej. Odnośny projekt do ustawy przedłożony będzie Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się.

Wiedeń 12. stycznia. Dziś urządzają tutejsze słowiańskie stowarzyszenia bankiet na cześć znakomitego malarza czeskiego Wacława Brozika.

Wiedeń 12. stycznia. Cesarz przybędzie tutaj z Budapesztu w piątek rano. Cesarzowa i arcyksiężniczka Walerja mają się dopiero 19. bm. przesiedlić z Peszt u do Wiednia. Wczoraj odbył się u arcyksięcia Karola Ludwika obiad, w którym wziął udział następca tronu Najd. arcyks. Rudolf wraz ze swą dostojną Małżonką Stefanią, jakoteż wszyscy tu przebywający członkowie domu cesarskiego.

Linz 12. stycznia. Partja konserwatywna Austrji wyższej, jakoteż duchowieństwo katolickie idące z nią ręka w rękę, rozwija już teraz energiczną czynność przygotowawczą do przyszłych wyborów do Rady państwa. Organ biskupi *Linzer Volksblatt* nazywa agitację wyborczą obowiązkiem kleru i wzywa go, by w duchu wielkiego biskupa przystąpił z zapałem do walki wyborczej i starał się dla partji konserwatywnej zdobyć dwie trzecie większości.

Berlin 12. stycznia. Przybyli tutaj delegaci rządu włoskiego w celu uzyskania od rządu niemieckiego, by Genua została obraną za punkt wyjścia niemieckich subwencjonowanych linij nawigacyjnych.

Lublana 12. stycznia. Urzędnik skarbowy Wawrezka, współpracownik lublańskiej gazety urzędowej, odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru.

Prossnitz 12. stycznia. Jakiś nieznany podróżny został dzisiaj niedaleko Prossnitz kilkoma strzałami rewolwerowemi zraniony i z gotówki w kwocie 6000 złr. obrabowany.

Gorycja 12. stycznia. Na zgromadzeniu wyborców zdawał wczoraj poseł do Rady państwa hr. Coronini sprawę ze swych poselskich czynności. Mowca oświadczył, że on i jego teraźniejsi stronnicy polityczni tem bardziej się odsuwali od partji wiernokonstytucyjnej im mocniej ona swe niemiecko-narodowe dążności naprzód wysuwała. Jest on bowiem przeciwnikiem wszelkiej jednostronnej propagandy narodowościowej, i uważa ją za mocno dla Państwa szkodliwą. Z tego też powodu opierał się mowca utworzeniu odrębnego klubu włoskiego w Radzie państwa. Następnie usiłował Coronini usprawiedliwić postępowanie klubu centrum w sprawach nowelli szkolnej, ustawy przemysłowej, niemieckiego języka państwowego i rozporządzeń wyjątkowych dla Wiednia. Mowca jest zdania, że ustawodawcze uregulowanie kwestji językowej jest niezbędnem, albowiem tak jak rzeczy dziś stoją, to rząd w tej sprawie ma za wiele swobody działania. Sprawozdawca zastrzegł się dalej przeciw temu, jakoby jego stronnictwo z federalistami i reakcjonistami za jedno mogło być brane i przyrzekł w końcu, że będzie się starał o utworzenie w Tryjeście włoskiego uniwersytetu lub też przynajmniej fakultetu prawniczego.

Wywodów Coroniniego słuchało liczne zgromadzenie wyborców, nie przerywając wcale i bez okazywania swego zadowolenia, lub niezadowolenia. Gdy mowca skończył, przyklaskiwała tylko mała mniejszość. Następnie oświadczył przewodniczący Maurovich, że on co do swojej osoby z zapatrywaniami Coroniniego zupełnie się zgadza, a gdy nikt głosu nie żądał, zgromadzenie zostało zamknięte, bez udzielenia wyraźnego wotum zaufania.

Berlin 12. stycznia. Rząd niemiecki przedstawił Stolicy Apostolskiej kanonika Kaysera z kapituły wrocławskiej jako kandydata na posadę biskupia w Limburgu.

Wiedeń 13. stycznia. Wiadomość podana przez *Times* wczorajszy, iż Austrja, Niemcy, Rosja i Francja odpowiedziały już na propozycje angielskie, jest mylną. Dotąd toczą się jeszcze rokowania, a tylko w zasadzie nastąpiło już porozumienie. Odpowiedzi nie będą jednobrmiące, aby nie zamykać przed Anglją drogi do ustępstw i rokowań.

Rzym 10. stycznia. Odpowiadając na interpelację oświadcza Mancini, iż rząd włoski robił przedstawienia w Berlinie co do wydalonego dziennikarza Cirmeniego, nie otrzymał jednak przychylnej odpowiedzi. Mogłyby wprawdzie Włochy, dodał minister, uciec się do represaljów i wydalić niemieckich korespondentów, ale one szanują wolność prasy i tego zrobią.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 10. stycznia.

Peszt pszenica wiosenna 8.25—27. *Berlin* spirytus 41·75, olej rzepakowy 52·80, *Paryż* mąka 45·75. *Wiedeń* pszen. 8·50—9, spiryt. 26·75—27.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 10. stycznia 1885 r.

Renta pap. aust.	82·80	Akcje banku kr.	294·40
„ srebrna „	83·70	Weks. na Lond.	123·70
„ złota „	105·10	Dukaty	5·50
Losy z r. 1860	98·10	Napoleondory	9·79
Ak. b. aus.-węg.	866·—	Marki niemiec.	60·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. stycznia 1885

godzina 10 minut 32 przed południem.

Akcje kredyt.	294·60	Anglo-austr.	97·50
Kolej Kar. Lud.	—·—	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	74·25	Napoleondor	9·79
Rosyjs. bankn.	$1·28^3/_4$	Usposobienie: stałe.	

Paryż 10. stycznia. Renta 3% 79·72.

Berlin, dnia 10. stycznia 1885

godzina 5 minut 40 po południu.

Rosyjsk. bankn.	213·40	Akcje kredyt.	501.—
Lombardy	247·—	Galicyjskie	109.40
Pożyczka wsch.	64·50	Austr. bank.	165.60

Wiedeń 9. stycznia godzina 5. minut 35.

Akcje kred. . .	293·80.	Papierowa renta .	82·82.
Akcje Kar.Ludw.	264·50.	Listy hypoteczne.	101·—

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 10. Stycznia.

	płacą	żądają
$4^{2}/_{10}$% Renta papierowa austr.	82 50	82 35
$4^{2}/_{10}$% „ srebrna „	82 35	82 50
4% „ złota „	105 40	105 60
5% „ papierowa (marcowa)	98 10	98 25
4% „ złota węgierska	96 20	96 35
5% „ papier. węgierska	91 80	91 95
4½% Ostbahnowe obligi	97 20	97 59
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3^{6}/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	126 —	126 50
4% „ 1860 „ 500 zlr.	136 50	137 —
4% „ 1860 „ 100 „	142 75	143 25
„ 1864 „ 100 „	171 25	171 75
„ 1864 „ 50 „	170 —	171 —
Losy Como-Renten za sztukę	45 —	47 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	102 —	102 50
Galicyjskie „ „ „	100 75	101 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 zlr.	97 25	97 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	221 50	222 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	294 40	294 70
„ Bank węgierski . 200 „	306 —	306 50
Depositen-Bank . . 200 „	201 50	202 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	650 —	660 —
Länderbank . . . 100 „	98 —	98 50
Austr.węg. Banku . . 600 „	866 —	868 —
Unionbank . . . 100 „	74 —	74 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145 50	146 —
Wied. Bankverein . . 100 „	101 20	101 80
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 zlr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	181 50	182 —
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „	535 —	537 —
Elżbiety . . . 210 „	233 50	234 75
Linz-Budweis . . 200 „	206 15	207 —
Salzburg-Tyrol . . 200 „	197 —	197 50
Ferdynanda-Nordb. 1050 „	2370	2378
Franciszka Józefa . 200 „	208 —	208 50
Gal. Karola Ludwika 210 „	264 75	265 25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	149 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	202 —	202 50
Nordwest austr. . 200 „	170 75	171 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „	175 75	176 —

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 zlr. 5%	183 —	183 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	180 50	181 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	299 —	299 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	148 30	148 60
Theisbahn (Cisańska) 200 „	249 50	249 75
Węg. gal. Łupkow . 200 „	174 35	175 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	172 25	173 —
„ Westbahn . . 200 „ „	174 25	174 75
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	91 25	91 75
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122 —	123 —
4½% „ „ „ papier. 50 lat	97 65	97 85
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	96 50	97 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	99 60	100 10
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 50	99 75
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 40	92 —
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 —	87 75
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 —	101 50
5% „ „ „ „ prem.	98 65	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	97 50	98 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 60	102 90
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100 75	101 50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	101 75	102 50
4% „ Bank Hip. prem. . .	100 50	101 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 zlr. 5%	98 75	99 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 30	100 60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 50	100 —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 50	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	111 30	111 80
„ za 200 Mrk. nie opod. .	118 50	119 —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 50	105 —
„ poż. 1876 r. 100 zlr. 5%	105 —	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	90 20	90 40
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 zlr. 4½	100 10	100 50
„ Jarosław 300 „ „	98 50	99 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 30	100 70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 15	82 30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	86 15	86 30
Nordwestb. austr. . 200 zlr. 5%	102 50	103 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 50	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126 —	126 50
Rudolfa z 1884 r. . 100 zlr. „	86 25	86 45
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	116 —	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 zlr. „	98 70	99 20
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	189 —	— —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	148 40	148 80
„ „ 200 zlr. 5%	125 50	— —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	105 —	105 50
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 25	100 50
„ „ II Em. 200 „ „	98 —	98 50
„ Nordost . . . 300 „ „	98 —	98 50
„ „ złotem . 200 „ „	— —	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	98 50	99 75
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 50	99 75
Losy.		
4% Donau Regul. . . zlr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . zlr. 100	174 75	175 25
Clary . . . . „ 40	42 —	43 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	115 —
Insbrucku . . . . . . „ 20	17 50	18 50
Keglewicha . . . . . „ 10	19 —	— —
Krakowskie . . . . . „ 20	— —	— —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 25	43 —
Palfy . . . . „ 40	37 75	38 25
Rudolfa . . . . . . „ 10	19 —	19 75
Salma . . . . „ 40	56 75	57 25
Salzburgskie . . . . „ 20	21 75	22 50
St. Genois . . . . . „ 40	51 —	51 50
Stanisławowskie . . . „ 20	23 50	24 50
4½% Tryesteńskie . „ 100	130 —	131 50
4% „ . „ 50	68 —	— —
Waldsteina . . . . . „ 20	27 75	28 25
Windischgrätza . . . „ 20	36 75	37 25
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	13 05	13 20
Węg. Czerw. Kryża	7 45	7 60
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 10. Stycznia.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	95 25
kupon .	— —	— 9½
4% Listy likwidacyjne	— —	87 45
kupon .	— —	— 30

Lwów. Z Izby handlowej, 11. stycznia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	264 —	267 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	199 —	202 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	238 —	243 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 75
„ „ „ 5 „ okres.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	87 —	88 —
Banku krajowego 4½% w. a.	91 —	92 —
„ hyp. galic. 6 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 50	99 50
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58 —	60 —
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 25	102 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 60	91 60
Losy miasta Krakowa . .	17 —	18 50
„ „ Stanisławowa . .	22 50	24 50
Dukat holenderski . . .	5·70	5·80
Dukat cesarski	5·75	5·85
Półimperjał rosyjski . .	10·02	10·12
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·27	1·29
100 marek niemieckich .	60·—	60·85

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dzisiaj w poniedziałek: „Właściciel kuźnic.“

Jutro we wtorek: „Łucja z Lammermooru.“ (Występ p. E. Russel).

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni K. Pillera.